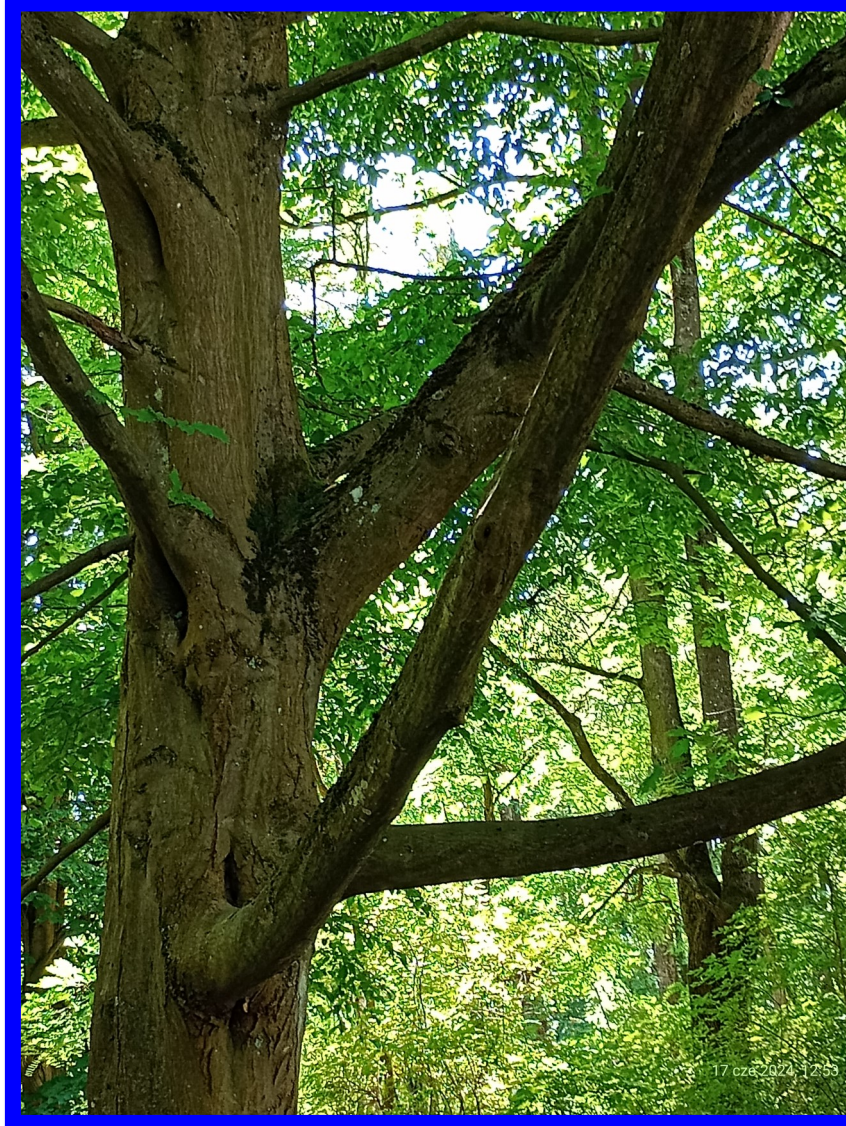




# OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE



## Mądrości z palmowego liścia

Tysiąc powodów do smutku,  
setki powodów do lęku  
są tylko głupców udręką,  
na mądrych nie wywrą smutku.

Głupiec przy rozmowach mężów,  
słyszac słowa złe i dobre,  
złe wybierze i zachowa,  
jak świnia, pragnąca błota.  
Mądry przy rozmowach mężów,  
słowa złe i dobre,  
zachowa dobre, jak flaming,  
co z wody wypija mleko.

*Mahabharata*

*jeden z dwóch głównych hinduistycznych poematów epickich*

## CZERWIEC 2024

### **IGI**

- informacje IGI

### **Rapicki**

- o starych psach -saga

### **Drzewicki**

### **Kostrzewski**

- plan rządu anty  
dezubekizacyjny

### **Glanc**

- o szkoleniu  
w Olsztynie

### **JAROSZEWSKA**

- pieniądze z ZUS  
po zmarłym

### **Duda**

- ZG SEiRP obradowało

### **Mirecki**

- piłka nożna IPA  
w Bolesławcu

### **Brytan**

- ujęcie „Agregata”

### **Wybieralska**

- o tajnych bliźnach

### **Jastrzębski**

- o poetach wrażliwych

### **Sieradzki**

- o 3.Wojna Światowa  
wg Nostradamusa

### **Kowalewicz**

- od redakcji  
- AI o dezubekizacji  
- o spotkaniu  
z Komendantem



**STOWARZYSZENIE  
EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI  
W OLSZTYNIE**

*Z okazji*

***105 rocznicy Powstania Policji  
w Dniu Święta tej formacji***

*Członkowie  
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.*

*Życzą  
Policjantom, Pracownikom Policji i Ich Rodzinom,  
jak najlepszych warunków służby  
i wypoczynku po jej zakończeniu.*

*Życzymy także wiele zdrowia i  
bezpiecznych powrotów do domu.*

***Wszystkiego najlepszego!***

*Redakcja  
Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego*

*Olsztyn, 24 lipca 2024 r.*

*Misją Zakładu jest służyć tym, którzy służą i tym, którzy służyli*



**Szanowne Funkcjonariuszki,  
Szanowni Funkcjonariusze,  
Szanowni Pracownicy Cywilni,  
Szanowne Funkcjonariuszki w st. spocz.,  
Szanowni Funkcjonariusze w st. spocz.,**

*w tym szczególnym dniu, jakim jest Święto Policji, wraz ze współpracownikami Zakładu Emerytalno-Rentowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji składam Państwu najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia oraz wszelkiej pomyślności.*

*Codziennie zapewnianie bezpieczeństwa i spokoju publicznego wymaga od funkcjonariuszek, funkcjonariuszy oraz pracowników Policji oddania, poświęcenia i gotowości, aby w każdym momencie nieść pomoc i wsparcie, często z narażeniem własnego zdrowia i życia. Zawsze stoicie na straży, działając niejednokrotnie w trudnych i niebezpiecznych warunkach, aby odpowiedzialnie i sprawnie utrzymywać ład i porządek w naszym kraju.*

*Z okazji Święta Policji życzę Państwu dalszej determinacji, siły i wytrwałości podczas wykonywania obowiązków służbowych. Niech społeczna wdzięczność zawsze będzie stanowiła mocny fundament, który pozwoli nadal z radością, satysfakcją i poczuciem spełnienia realizować kolejne wyzwania i zadania.*

*Serdeczne podziękowania oraz wyrazy uznania kieruję do Państwa rodzin i bliskich, gdyż bez ich wsparcia Wasza praca i służba nie byłaby wykonywana z pełnym oddaniem. Słowa wdzięczności przekazuję również funkcjonariuszkom i funkcjonariuszom, którzy nie pełnią już czynnej służby.*

*Przed Państwem wiele wyzwań, dlatego życzę Wam, aby podejmowane zadania i interwencje zawsze kończyły się bezpiecznym powrotem do domu i rodziny, a zamierzone cele były realizowane zgodnie z planem.*

*Z wyrazami szacunku*

  
Magdalena Bednarz

Dyrektor

Zakładu Emerytalno-Rentowego

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji

**Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów**

## Spis treści miesięcznika

- [4. Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [5. AI o dezubekizacji – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [6. IGI informuje - IGI](#)
- [9. Ciąg dalszy sagi o starych psach – Adam R. Rapicki](#)
- [10. Dezubekizacja do śmieci](#)
- [10. Rząd ma plan, co z dezubekizacją – Maciej Drzewicki, Leszek Kostrzewski](#)
- [12. Spotkanie z inspektorem Mirosławem Elszkowskim](#)
- [13. Spotkanie vs. Usuwanie skutków ustawy represyjnej – Prezydium FSSM RP](#)
- [15. Szkolenie w Olsztynie – Zenon Glanc](#)
- [16. ZUS wypłaci pieniądze po zmarłym – Agata Jaroszevska](#)
- [17. Posiedzenie ZG SEiRP – Antoni Duda](#)
- [18. Piłka nożna IPA w Bolesławcu. – Zdzisław Mirecki](#)
- [19. „Agregat” – Tadeusz Brytan](#)
- [21. „Tajne bliźny. Exodus”, tom 3, odc. 15 - Aneta Wybieralska](#)
- [34. „Służba śledcza” – Biblioteka Narodowa](#)
- [47. „Na co komu wrażliwi poeci?” – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [48. „Trzecia wojna światowa – Andrzej Sieradzki](#)

## Od Redakcji

Zwróciłem się do „sztucznej inteligencji” ([artificial intelligence, AI](#)) by swoimi możliwościami elektronicznej kwerendy przejrzała sieć i „wyartykułowała”, jakie owa sieć zawiera informacje i opinie zawarte w niej aktualnie w czerwcu 2024 r. Wyniki kwerendy mogą państwo obejrzeć na następnej stronie. Zachęcam do zapoznania się z tym „wyartykułowanym” przez AI tekstem, gdyż poza wielu szczegółami, różni się on od wiadomości posiadanych przez „zwykłego obywatela”, obywatela nie zainteresowanego bezpośrednio dezubekizacją i krzywdami, jakie z jej powodu, dotknęło wielu emerytów i rencistów mundurowych.

Chcę zwrócić uwagę na możliwość elektronicznego kontaktu ze stroną ZER MSWiA: [www.gov.pl/zermswia](http://www.gov.pl/zermswia) gdzie umieszczono adres skrzynki mailowej: [klient@zer.mswia.gov.pl](mailto:klient@zer.mswia.gov.pl) na którą można przysyłać informacje dotyczące postępowań sądowych. Ponadto na wskazany adres można przysyłać również wnioski o wycofanie przez ZER MSWiA wniesionych apelacji od korzystnych dla poszkodowanych orzeczeń.

Na zaproszenie pana Zenona Glanca, przewodniczącego Olsztyńskiej Delegatury Obywatelskiego Parlamentu Seniorów, członkowie SEiRP wzięli udział w szkoleniu/prezentacji zagrożeń jakie „czyhają” na seniorów i osoby starsze. Szkolenie odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim w Olsztynie. Tematyka wykładu obejmowała wszystkie elementy ostrzeżeń jakie wielokrotnie przedstawiano w naszym miesięczniku.

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie informuje, że w okresie wakacji (lipiec-sierpień 2024 r.) biuro przy ul. Dąbrowszczaków będzie nieczynne.

Stały kontakt telefoniczny:  
**519 340 125,**  
e-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl)

Jerzy K. Kowalewicz



## AI o dezubekizacji

Najnowsze informacje na temat dezubekizacji w Polsce w 2024 roku wskazują, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji przegrało ponad 90% spraw sądowych dotyczących ustawy dezubekizacyjnej. W wyniku tych przegranych, w ubiegłym roku Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA musiał wypłacić emerytowanym funkcjonariuszom służb mundurowych 1 mld 460 mln złotych<sup>1</sup>. Dodatkowo, sądy mają do rozpatrzenia około 12 tys. kolejnych indywidualnych spraw<sup>1</sup>. Przegrana w tych sprawach może oznaczać, że państwo będzie musiało oddać między 2,6 mld a 3 mld złotych<sup>1</sup>.

Warto zauważyć, że zwracane kwoty nie zawierają odsetek za stracone lata, ponieważ sądy wydają tylko postanowienia uchylające decyzję MSWiA z 2017 roku. Osoby zainteresowane odzyskaniem odsetek muszą wszczynać osobne procesy sądowe<sup>1</sup>.

### Czy to oznacza, że ustawę dezubekizacyjną uważa się za nieskuteczną?

Ocena skuteczności ustawy dezubekizacyjnej może być różna w zależności od perspektywy. Z jednej strony, liczba przegranych spraw sądowych i konieczność wypłaty dużych sum emerytur wskazuje na problemy z realizacją celów ustawy. Z drugiej strony, sama intencja ustawy, czyli ograniczenie świadczeń dla osób pełniących funkcje w strukturach państwa totalitarnego, może być nadal popierana przez część społeczeństwa.

Warto zauważyć, że skuteczność ustawy może być oceniana nie tylko przez pryzmat finansowy, ale również przez jej wpływ na społeczeństwo, politykę i pamięć historyczną. Dyskusja na temat skuteczności takich działań jest często szeroka i wielowymiarowa, obejmująca aspekty prawne, moralne oraz historyczne. \*\*

### Czy są jakieś inne kraje, które wprowadziły podobne ustawy?

Tak, istnieją inne kraje, które wprowadziły ustawy mające na celu ograniczenie przywilejów lub świadczeń dla osób związanych z poprzednimi reżimami totalitarnymi lub autorytarnymi. Przykłady takich działań obejmują:

- **Czechy:** Po upadku komunizmu w Czechosłowacji, Czechy wprowadziły szereg ustaw lustracyjnych mających na celu wykluczenie byłych agentów służb bezpieczeństwa z pełnienia funkcji publicznych.

- **Niemcy:** Po zjednoczeniu Niemiec, proces lustracji był skierowany przeciwko byłym członkom Stasi, wschodnioniemieckiej służby bezpieczeństwa, w celu zapobiegania ich udziałowi w nowych strukturach państwowych.
- **Kraje Bałtyckie:** Estonia, Łotwa i Litwa wprowadziły różne formy dekomunizacji i lustracji, aby poradzić sobie z dziedzictwem okupacji sowieckiej.

Warto zauważyć, że każde z tych działań jest unikalne i dostosowane do konkretnego kontekstu historycznego i politycznego danego kraju. Procesy te mogą obejmować różne środki, takie jak ograniczenie dostępu do funkcji publicznych, zmniejszenie emerytur czy ujawnienie archiwów służb bezpieczeństwa. Wszystkie te działania są częścią szerszego procesu rozliczenia z przeszłością, który ma na celu umocnienie demokracji i państwa praw

### Czy te ustawy spotkały się z kontrowersjami?

Tak, ustawy lustracyjne i podobne regulacje w różnych krajach często spotykają się z kontrowersjami. W Polsce, jak i w innych państwach, wprowadzenie takich ustaw wywołało szeroką debatę publiczną.

Kontrowersje mogą dotyczyć różnych aspektów, takich jak:

**Prawo do obrony:** Kwestionowanie, czy osoby lustrwane mają zapewnione odpowiednie prawa do obrony i czy postępowania są prowadzone w sposób sprawiedliwy<sup>1</sup>.

**Zgodność z konstytucją:** Dyskusje na temat tego, czy ustawy są zgodne z konstytucją danego kraju i czy nie naruszają podstawowych praw obywatelskich<sup>1</sup>.

**Skutki społeczne:** Rozważania nad wpływem lustracji na społeczeństwo, w tym na relacje między różnymi grupami społecznymi oraz na poczucie sprawiedliwości<sup>1</sup>.

W przypadku Polski, istnieją artykuły podkreślające konieczność zmiany ustawy lustracyjnej lub praktyki jej stosowania, aby zapewnić wyższy stopień realizacji gwarancji przysługujących człowiekowi i obywatelowi<sup>1</sup>.

Podobne debaty miały miejsce również w innych krajach, gdzie wprowadzono ustawy lustracyjne. Warto zauważyć, że każdy kraj ma swoją unikalną historię i kontekst, co wpływa na charakter i odbiór takich ustaw.

AI

## **IGI informuje!**

[https://igiifp.github.io/Informacje.html?](https://igiifp.github.io/Informacje.html?fbclid=IwAR0TLxiTsm6_AfccFzMVkTGMe8qxj0Vsub16Tc2RxGdkIrrjGzMxepvbb_Ik)

[fbclid=IwAR0TLxiTsm6\\_AfccFzMVkTGMe8qxj0Vsub16Tc2RxGdkIrrjGzMxepvbb\\_Ik](https://igiifp.github.io/Informacje.html?fbclid=IwAR0TLxiTsm6_AfccFzMVkTGMe8qxj0Vsub16Tc2RxGdkIrrjGzMxepvbb_Ik)

**Pamiętajcie o jednej rzeczy i musicie to pamiętać: pilnować polityków, bo to lajzy są często\*.**

*\*W. Czarzasty, 11.01.2018 r., manifestacja pod Sejmem.*

**2024-06-01**

*Komisja uważa, że w Polsce nie występuje już jednoznaczne naruszenie praworządności, dlatego wycofała swoją uzasadnioną propozycję, która uruchomiła tę procedurę w 2017 r. [Więcej...](#)*

**2024-06-07**

Publikuję [list/pismo](#), kierowane przez jednego z pokrzywdzonych do stowarzyszeń mundurowych. Pytania jak najbardziej zasadne. Odpowiedzi pewnie nie będzie, ale niech to będzie informacja, że nie wszyscy są bierni i czekają na zmiłowanie Koalicji 15 października. Spełnijcie prośbę Autora i udostępniajcie na grupach zamkniętych.

**2024-06-13**

Dzisiaj **SZÓSTA** miesięcznica powołania nowego, Rządu, a tym samym miesięcznica "przywracania praw nabytych emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy" oraz miesięcznica wejścia ludzi honoru Lewicy do Rządu, w którym "prawa nabyte, które zostały zabrane", **nie wróciły** do służb mundurowych, chociaż Czarzasty i spółka uroczyście zapewniali., że Lewica do takiego Rządu nie wejdzie. Zapewnienia zapewnieniami, ale stolki i namiastka władzy ważniejsze. Szczęśliwi ci, którzy świadczenia odzyskali. Pozostali poczekają jeszcze długo, bo a to nie ma kasy w budżecie, a to "klimat" niesprzyjający, a ogólnie mówiąc, nie ma chęci i pomysłu. Chociaż nie, jest "wola polityczna". A ta droższa każdego pieniędzy.

Tak więc jutro, nie doczekawszy sprawiedliwości oraz spełnienia przedwyborczych obietnic umrze następny pokrzywdzony, a później, za tydzień, za miesiąc, kolejni... i kolejni. A to przy biernej, s(t)rachliwej postawie stowarzyszeń mundurowych wobec nowej, demokra-

tycznej podobno władzy oraz przy całkowitym braku zainteresowania naszych "konferencyjnych obrońców". To nie PiS teraz gnoi, to nasi "wybrańcy", którym zaufaliśmy.

Przy okazji półrocznicy przywracania praw nabytych nie mogłem sobie odmówić krótkiego, powyborczego grochu z kapustą:

♦ Poległ Rozenek. Nie pomogła zmiana imidżu na a'la niedogolony lump. Nie pomogło też ciche, rzekłbym tajne i wstydliwie ukrywane przed wiernymi wstąpienie do PO, (jeśli nie wiedzieliście, to już wiecie) żeby tylko dostać się na jej europarlamentarne listy wyborcze. To nic, że jeszcze niedawno pluł na nową matkę-partię obwiniając ją - i słusznie - że to ona rozpoczęła prześladowania byłych funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa. "Pamiętajcie, kto Wam to pierwszy zrobił" grzmiał z trybuny pod Sejmem w czasie manifestacji, gdy uwalany był projekt obywatelski. My pamiętamy, on "zapomniał". Tak jak o wszystkim, o czym do nas mówił.

♦ Wszelkiej maści analitycy szukają przyczyn wyborczego upadku Lewicy, podając najróżniejsze przyczyny. No nie wszyscy upadli, bo małżeństwo Biedroniów oraz Wielgusowa zapewnili sobie wcale znośne życie na najbliższe lata, a jeśli nie przepiją czy nie przegrają w karty zarobionych ojro, mogą w ogóle darować sobie dalszą aktywność zawodową. Co ciekawe, Czarzasty wydymany został przez ludzi byłej Wiosny, klęskę zawdzięcza więc tylko sobie, bo to on wziął pod swoje skrzydła aktywistów z bankrutującej partyjki i przyjął jej retorykę, w myśl której Polska to kraj pełen prześladowanych homoseksualistów, ciężarnych kobiet, marzących tylko o poddaniu się aborcji, rozwiązłych nastolatek, które żyć nie mogą bez tabletki "dzień po" czy młodych ludzi, których los zależy od taniego mieszkania

*(Ciąg dalszy na stronie 7)*

*(Ciąg dalszy ze strony 6)*

na wynajem. Żaden z analityków jednak nie mówi wprost, że Lewica i jej liderzy czy funkcjonariusze, po prostu oszukują. Przedstawiając swój "program" przed wyborami październikowymi doskonale wiedzieli, że - chociażby - nie wyprowadzą religii ze szkół, nie zlikwidują funduszu kościelnego, nie wprowadzą aborcji na żądanie, nie zalegalizują homoseksualnych małżeństw, nie przywrócą nam świadczeń w drodze nowelizacji ustawy. Wiedzieli że spełnienie tych postulatów zależy od dobrej/złej woli Tuska, Kosiniaka i Hołowni. No i od Dudy oraz przyszłego, na razie nieznanego Prezydenta. Wiedzieli, ale nie mówili. I teraz dziwią się, że wyborcy "podziękowali" im za ich kłamstwa?

♦ Na koniec wojna. Na szczęście - jeszcze - "hybrydowa", cokolwiek to oznacza. Strach pomyśleć co by się stało, gdyby nieprzyjaciel, niekoniecznie Rosja, faktycznie najechał na Polskę. Rosyjskie pociski penetrują nasze niebo, ale my, zamiast do nich strzelać, tylko obserwujemy, analizujemy lot i już po kilkunastu sekundach wiemy, że rakietka wyleci z Polski. A przypominam, że to pociski samosterujące, które w każdej chwili mogą zmienić i kierunek i parabolę lotu i uderzyć, oczywiście "pomyłkowo" w jakiś kurnik. My nie wiemy jak te parametry zostały zaprogramowane, ale Kosiniak wie. Inaczej nie byłby tak pewny siebie. Czyli jesteśmy bezpieczni.

Kosiniak uważa również, że żołnierze, to osoby specjalnej troski, którym należy jak krowie na miedzy wytłumaczyć, w jakich okolicznościach mogą użyć broni palnej. Stąd gorączkowe przygotowania do opublikowania katechizmu strzeleckiego, który każdy, pilnujący granicy wojak będzie nosić z sobą, w razie niebezpieczeństwa wyciągnie go zza pazuchy, znajdzie paragraf pasujący do okoliczności i już będzie wiedział, strzelać, dać się pobić/zabić, czy brać nogi za pas. Nie będzie to łatwe, bo i czasu będzie tylko kilka, kilkanaście sekund i katechizm - znając trzęsidupstwo Ministra Wojny i jego generałów - będzie dość opasły, żeby wszystko uregulować. Tyle tylko, że nawet razem wzięte, tak wybitne umysły jak Ko-

siniaka i Siemoniaka, wszystkich tych strzeleckich przykazań nie zapamiętają, a co dopiero żołnierz w akcji.

A przecież nasza armia, to - podobno - zawodowcy, którzy powinni mieć w małym palcu zasady i umiejętność posługiwania się bronią palną, bo przecież za to im płacimy. Powinni też wiedzieć i mieć przetrenowane, jak zachować się, gdy nieprzyjaciel atakuje. Według mnie, nasi żołnierze cechy te mają i całą swoją wiedzę oraz umiejętności powinni móc bez żadnych ograniczeń wykorzystać tam, gdzie armia ich skieruje. Ale nie mogą, bo na granicy pełnią funkcję - bez urazy - cieciów, pomocników "gospodarza", czyli Straży Granicznej i w czasie tego cieciowania, służbowo podlegają tej formacji. Tym samym ich typowe, wojskowe wyszkolenie staje się zbędne, a wręcz, jak pokazuje życie, może zaszkodzić ich wolności i uposażeniu. Nawet jeśli tych dwóch, zatrzymanych i skutych chłopaków poniosło i strzelali w kierunku Białorusi, dowódca Straży Granicznej, któremu podlegali, powinien ich tylko [bez autocenzury] opierdolić i zamknąć sprawę. Jeśli musiał zameldować ich przełożonym z armii, ci powinni zrobić to samo, ewentualnie, o ile faktycznie naruszyli, ale tylko regulamin wojskowy, dać im jakąś wojskową "działkę" i również zamknąć sprawę. Po [autocenzura] zaraz prokurator? Ale do tego trzeba być dowódcą i przełożonym z prawdziwego zdarzenia, a nie [autocenzura] w mundurze.

Prawda jest taka, że żołnierze są szkoleni aby strzelać tak, żeby zabić, a nie wyrządzić jak najmniejszą szkodę nieprzyjacielowi. Spójrzcie na wojskowe tarcze strzeleckie, przecież nie ma na nich nóg czy dupy, lecz tułów i łepetyna. Idąc tokiem myślenia Kosiniaka, Siemoniaka i podległych im ministrantów, na granicę najlepiej byłoby posłać zabijaków z MMA. Z imigrantami poradziłoby sobie gołymi pięściami. Chociaż nie, pewnie co niektórzy też byliby ścigani przez Bodnara, bo jakimś "uchodźcy" wybili ząb.





## **Ciąg dalszy sagi o starych psach, którzy nie kłaniają się IPN owi.**

**N**a początek muszę przyznać się do głupiej pomyłki. Jako że opowieść o dwóch starych, kryminalnych psach, którzy podjęli (samotną) walkę z IPN, w ostatnim czasie zyskała ciąg dalszy, napisałem stosowny tekst. Wysyłając do Redakcji pomyliłem się i zamiast wysłać właściwy tekst – wysłałem kopię wyroku Sądu Apelacyjnego. W sumie nic to, tekst wyroku jest i tak wielce znamienity.

Jak niegdyś pisałem obaj z Józkiem Kubasem z Rzeszowa wpadliśmy na ten sam pomysł frontального zaatakowania IPN. Wnieśliśmy zatem stosowne pozwycie i sprawę ruszyły.

Nasze, całkowicie niezależne koncepcje okazały się absolutnie tożsame, więc nawiązaliśmy owocną współpracę. Sprawy też toczyły się równolegle, aczkolwiek sprawa Józka o jakiś czas wyprzedzała moja.

Obaj jesteśmy starymi, kryminalnymi glinami (jeszcze z MO), co dało IPN – owi stosowny asumpt do wieloletniego i systematycznego opluwania nas, jako oprawców, reżimowców, sługusów totalitarnego państwa (niepotrzebne skreślić). Nasze nazwiska zatem przez lata były eksponowane w internetowym katalogu „byłych”, ze stosownymi temu konsekwencjami, między innymi w postaci obniżenia emerytury. Obaj też przeprowadziliśmy postępowania auto lustracyjne, które w obu instancjach wykazały, że ze „starym reżimem” nie mieliśmy nic wspólnego. Ergo nastąpiło to, co nosi skromną nazwę: „pomówienie publiczne”. Obaj już wygraliśmy procesy o zwrot emerytury.

Ale pomówienie publiczne jest działaniem naruszającym nasze dobra osobiste. I o to były obie sprawy. Obwiniliśmy prezesa IPN o naruszenie dóbr osobistych, poprzez wieloletnie publikowanie kłamstw na nasz temat. Osnową prawną był art. 51 ust. 4 Konstytucji, dający możliwość usunięcia (lub sprostowania) zapisu katalogowego. Sprostowanie nie wchodziło w rachubę, bowiem wpisy katalogowe zawierały ewidentne kłamstwa od początku

do końca. Logicznym było zatem tylko żądanie usunięcia wpisu. I takowe wyroki **uzyskaliśmy**. Dalszą konsekwencją było żądanie zamieszczenia przeprosin i wyrazów ubolewania.

Józef uzyskał wyrok 9 kwietnia, ja 10 czerwca 2024 r. Apelacja (drugiej strony) przeleżała się w sądzie 2 lata.

Mój wyrok sądu I instancji uważam za bardzo mądry i wyważony. Przewidywał: usunięcie wpisu, przeprosiny, nawiązkę na Fundację wdów i sierot po poległych policjantach oraz finansowe zadośćuczynienie. Sąd apelacyjny w Warszawie (Wydział V Cywilny) dokonał na nim prawdziwej masakry piłą mechaniczną. Po pierwsze zażądano wprowadzenie po słowach IPN słów Komisja badania zbrodni... Co za czołobitność (a może włazidupstwo) Z wyroku wyleciała nawiązka. Hm. To chyba mój błąd, może zamiast wdów powinienem zaproponować Caritas, albo ojczulka R? W końcu cóż znaczą parchate wdowy z bachorami po zamordowanych policjantach. Wyleciało też zadośćuczynienie. Tu mam mocną dezynwolturę. Generalnie odniosłem (podobnie jak Józef) spektakularny sukces, ale czuję się fatalnie. W wyroku auto lustracyjnym Sąd Apelacyjny – Wydział II Karny w Krakowie, w uzasadnieniu napisał wprost, że moje losy stanowią przykład ewidentnej jaskrawej niesprawiedliwości. Cóż pewnie Apelacja warszawska postanowiła to niezbitnie udowodnić.

I to by było na tyle.

*Adam M. Rapicki  
Kraków, 18 czerwca 2024 r.*



## Dezubekizacja do śmieci: Sądy zwracają miliardy

[Dezubekizacja do śmieci: Sądy zwracają miliardy - wGospodarce.pl](#)

**MSWiA przegrało ponad 90 proc. spraw dotyczących ustawy dezubekizacyjnej - pisze w piątek „Rzeczpospolita”.**

7 czerwca 2024

Jak informuje „Rz”, w ubiegłym roku Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA musiał wypłacić w wyniku przegranych ponad 9 tys. procesów z emerytowanymi funkcjonariuszami służb mundurowych 1 mld 460 mln zł.

**Sądy cofają „dezubekizację”**

Gazeta wskazuje, że według szacunków resortu sądy mają do rozpatrzenia ok. 12 tys. kolejnych indywidualnych spraw we wszystkich instancjach. Przegrana - jak czytamy - spowoduje, że państwo

będzie musiało oddać między 2,6 mld a 3 mld zł. „Rzeczpospolita” wyjaśnia, że **to wyrównanie rent i emerytur z ostatnich siedmiu lat, zmniejszonych ustawą dezubekizacyjną.**

„Przegrywamy ponad 90 proc. spraw, w części z nich nie składamy apelacji lub się z niej wycofujemy po analizie akt danej sprawy” – mówi wiceminister spraw wewnętrznych Wiesław Szopiński.

**Kolejne procesy**

Gazeta zwraca uwagę, że kwoty zwracane emerytom powinny być znacznie wyższe, bo nie ma w nich odsetek za stracone lata – sądy jednak wydają tylko postanowienia uchylające decyzję MSWiA z 2017 r.

Jak zaznacza „Rz”, postępowania o odsetki funkcjonariusze muszą wszczynać w osobnych procesach, wielu nie chce tego robić. „W sprawie odsetek nie zapadł jeszcze ani jeden wyrok” – przyznaje, cytowany przez gazetę, Jan Gaładyk ze Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.

PAP/ as/

---

## Rząd ma plan, co zrobić z dezubekizacją.

[Rząd ma plan, co zrobić z dezubekizacją. Nawet 15 tys. osób może odzyskać pełne emerytury \(wyborcza.biz\)](#)

Koalicja 15 października obiecała przywrócić pełne emerytury funkcjonariuszom, którym PiS drastycznie obciął świadczenia w wyniku tzw. dezubekizacji. MSWiA już uruchomiło specjalną procedurę.

Punkt 20. Umowy Koalicyjnej rządu Donalda Tuska jest krótki. Zapowiedziano w nim "wprowadzenie rozwiązań przywracających prawa nabycie emerytów pobierają-

cych świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy".

Mówiąc inaczej: nowy rząd zamierza "odkręcić" PiS-owską dezubekizację.

Co może zrobić nowy rząd? Najłatwiej byłoby przygotować nową ustawę, która unieważniałaby obniżki emerytury w wyniku dezubekizacji. Problemem może

być jednak prezydent Andrzej Duda, który zapewne ustawę by zawetował.

Dlatego stowarzyszenie mundurowych zaproponowało rządowi inne rozwiązanie. Jakże? Przywracanie pełnych emerytur na podstawie art. 8a ustawy dezubekizacyjnej. Pozwala on szefowi MSWiA wypłacać pełne świadczenia. Wystarczy, że z takim

*(Ciąg dalszy na stronie 11)*

*(Ciąg dalszy ze strony 10)*

wnioskiem wystąpi do ministra funkcjonariusz, któremu zmniejszono emeryturę.

Są jednak pewne warunki. Służba takich funkcjonariuszy w PRL musi być "krótkotrwała", a oni sami musieli "rzetelnie wykonywać zadania i obowiązki" w wolnej Polsce, "w szczególności z narażeniem zdrowia i życia".

Te warunki są jednak tak niejednoznaczne, że właściwie minister ma tu pełną dowolność.

MSWiA właśnie ten przepis chce wykorzystać do wyrównywania świadczeń. W resorcie już powołano pełnomocnika do spraw "postępowań administracyjnych, do którego zadań należy załatwianie, w imieniu ministra SWiA, spraw, o których mowa w art. 8a".

- Powołanie pełnomocnika to dobra wiadomość, bo dzięki temu jest szansa, że wiele osób odzyska w końcu pełne emerytury — mówi Jan Gaładyk ze Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych.

I dodaje, że z informacji przekazanych mu przez MSWiA wynika, iż pełnomocnik już 200 osobom przywrócił pełne świadczenia.

- To pierwszy krok do przywracania sprawiedliwości, bo warto przypomnieć, że już pod rządami PiS pokrzywdzeni emeryci wysłali ok. 5 tys. wniosków do ministra o przywrócenie pełnych emerytur. I co się z tymi wnioskami stało? Wszystkie zostały odrzucone. W wielu przypadkach minister z PIS nie podał nawet szczegółowego uzasadnienia decyzji — dodaje Jan Gaładyk.

## **12 tys. spraw w sądach**

A co z osobami, które nie wystąpiły do ministra, powołując się na art. 8a, a sprawiedliwości postanowiły szukać w sądzie?

MSWiA zapewnia, że Zakład Emerytalno-Rentowy ministerstwa wdrożył procedurę, "która określa zasady rozpatrywania spraw dotyczących wnoszenia lub niewnoszenia przez organ emerytalny apelacji i skarg kasacyjnych od wyroków wydanych na podstawie tzw. ustawy dezubekizacyjnej".

Procedura zakłada, że w części spraw, po analizie akt, resort nie składa do sądów apelacji od przegranych wyroków.

W ubiegłym roku Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA przegrał aż 90 proc. spraw sądowych i musiał 9 tys. funkcjonariuszy wypłacić blisko 1,5 mld zł.

Na wyrok czeka jeszcze 12 tys. osób. Gdyby i oni wygrali w sądach, w budżecie państwa trzeba będzie znaleźć dodatkowe 2,8 mld zł.

- Osoby, które wygrają w sądzie, dostaną wyrównanie zaniżonych świadczeń, ale niestety bez odsetek. Sądy we wszystkich sprawach uznają bowiem, że odsetki się nie należą. Nie rozumiem takiego stanowiska. Ktoś, kto nie rezygnuje z odsetek, musi wnieść do sądu osobny pozew — wyjaśnia Jan Gaładyk.

Niestety, 10 tys. osób nie doczeka się już sprawiedliwości, bo przez przewlekłość postępowań nie doczekało wyroku i zmarło.

Tymczasem PiS, wprowadzając ustawę dezubekizacyjną, zdawał sobie sprawę, że emeryci będą się masowo odwoływać do sądów, a te będą niewydolne. Dlatego w 2018 r. resort sprawiedliwości pod kierownictwem Zbigniewa Ziobry wystąpił o przyznanie mu 8,6 mln zł na dodatkowe 119 etatów w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Ziobro zapowiedział, że pieniądze zostaną przeznaczone na dodatkowe 30 etatów sędziowskich, 15 etatów asystenckich i 74 etaty urzędnicze. Wszystkie te osoby miały się zająć tylko rozpatrywaniem odwołań emerytów od decyzji dezubekizacyjnych.

Ministerstwo Sprawiedliwości pieniądze na dodatkowe etaty dostało z budżetu państwa. Problem w tym, że nie wiadomo, co się z tymi pieniędzmi stało. Bo według Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych na pewno nie przeznaczono ich na sprawy związane z dezubekizacją.

Stowarzyszenie wysłało już pismo do ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, w którym domaga się kontroli, na co poszło 8,6 mln zł, które dostał Ziobro "na dezubekizację".

*(Ciąg dalszy na stronie 12)*

*(Ciąg dalszy ze strony 11)*

## **Sąd Najwyższy a dezubekizacja**

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Po obniżce świadczeń byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL, nie mogą dostawać więcej, niż wynosi średnia emerytura. Niektórym obniżono jednak świadczenia do emerytury minimalnej – dziś to ok. 1,5 tys. zł na rękę.

Nie ma znaczenia, że po weryfikacji przeszli do pracy w Urzędzie Ochrony Państwa, policji czy innych służbach mundurowych i służyli wolnej Polsce.

Ustawa zakłada obniżki emerytur funkcjonariuszy służb i policjantów, którzy choć jeden dzień pracowali w strukturach uznanych przez IPN za "organy państwa totalitarnego". Ich katalog znacznie rozszerzono, dodając np. pracowników wydziałów łączności i policjantów, którzy w PRL przeszli szkolenia oficerskie.

Zmniejszone emerytury mają też pracownicy MSW z departamentu PESEL, czyli ok. 200 programistów i informatyków, absolwentów informatyki Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, którzy opracowali Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności.

W sprawie dezubekizacji wypowiedział się Sąd Najwyższy. 16 września 2020 r. siedmiu sędziów SN orzekło, że kryterium "służby na rzecz totalitarnego państwa" – jako podstawa obniżenia świadczeń – "powinno być oceniane na podstawie wszystkich

okoliczności sprawy, w tym także indywidualnych czynów i ich weryfikacji pod kątem naruszenia podstawowych praw i wolności człowieka".

Wyrok Sądu Najwyższego oznacza, że nie można karać obniżeniem emerytury wszystkich tylko dlatego, że pracowali w danej instytucji – wymienionej w ustawie dezubekizacyjnej i zaliczonej do takiej, w której praca oznaczała służbę na rzecz totalitarnego państwa.

Po wyroku SN teraz w każdej sprawie sądy muszą badać, czy funkcjonariusz, pracując w danej instytucji, łamał prawa człowieka (np. działał przeciwko opozycji czy Kościołowi).

Podobnie orzekł Naczelny Sąd Administracyjny, który wskazał, że sam fakt pełnienia służby bez względu na to, czy charakteryzowała się ona bezpośrednim zaangażowaniem w realizację zadań i funkcji państwa totalitarnego, czy też ograniczała się do zwykłych, standardowych działań, jest nie do zaakceptowania z punktu widzenia standardów demokratycznego państwa prawnego.

Do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu wpłynęły 23 skargi na dezubekizację. I już kilku Polaków wygrało przed tym trybunałem.

*Redagował Maciej Drzewicki  
Leszek Kostrzewski 20.06.2024*



**W** dniu 7 czerwca 2024 r. Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie spotkało się, po raz pierwszy, z Komendantem Wojewódzkim Policji na Warmii i Mazurach panem inspektorem Mirosławem Elszkowskim.

Pan Komendant wyraźnie opowiedział się za dobrą, wynikającą z dotychczasowej praktyki współpracą ze Stowarzyszeniem i jego strukturami działającymi przy komendach policji. Jesteśmy od tej współpracy żywotnie uzależnieni w wielu aspektach i sprawach, a zwłaszcza z możliwości korzystania z pomieszczeń będących własnością Policji na spotkania i biura.

*Jerzy K. Kowalewicz*

## **KOLEJNE SPOTKANIE W SPRAWIE USUWANIA SKUTKÓW USTAWY REPRESYJNEJ**

**[KOLEJNE SPOTKANIE W SPRAWIE USUWANIA SKUTKÓW USTAWY REPRESYJNEJ \(fssm.pl\)](http://fssm.pl)**

**W** dniu 13 czerwca br., na zaproszenie Sekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Wiesława Szczepańskiego, odbyło się kolejne spotkanie przedstawicieli MSWiA, w tym ZER, z przedstawicielami FSSM RP. Ze strony MSWiA w spotkaniu udział wzięli: Minister - Tomasz Siemoniak, Sekretarz Stanu - Wiesław Szczepański oraz Zastępca Dyrektora Biura Kadr, Organizacji i Szkolenia, Pełnomocnik Ministra do Spraw Postępowań Administracyjnych - Mec. Wojciech Raduchowski-Brochwicz. ZER MSWiA reprezentowały: Dyrektor Magdalena Bednarz, Zastępczyni Dyrektora ds. Ustalania Świadczeń - Dorota Cyngot oraz Zastępczyni Dyrektora ds. Administracyjnych - Urszula Młynarczyk. Federację reprezentowali: Przewodniczący - Henryk Budzyński, Wiceprzewodniczący Leszek Szreder, przedstawicielka ZBFSOP Monika Brzóska oraz członkowie Zespołu Prawnego Federacji: Wiesław Baraniewicz i Andrzej Adamczyk. Z inicjatywy Prezydium Zarządu Federacji z zaproszenia skorzystał przedstawiciel Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policijnych - Jan Gaładyk. W spotkaniu uczestniczyła także posłanka Ewa Kłodziej z Klubu Parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej.

Przedmiotem spotkania było podsumowanie dotychczasowych działań w zakresie usuwania skutków ustawy represyjnej oraz ich bieżące usprawnienie.

Na wstępie Minister Siemoniak poinformował, że Premier Donald Tusk doskonale rozumie potrzebę naprawienia krzywd osobom represjonowanym ustawą z 16 grudnia 2016 r. Nadmieniał, że na bieżąco otrzymuje informacje o efektach działań w tym zakresie. Stwierdził też, że wskazanym byłoby organizowanie cyklicznych spotkań w celu usuwania przeszkód w możliwie szybkim realizowaniu zobowiązania zawartego w Umowie Koalicyjnej, czyli przywrócenia należnych poszkodowanym

świadczeń emerytalnych.

Wiceminister Wiesław Szczepański przedstawił efekty dotychczasowych działań w tym zakresie. Poinformował, że po dokonaniu zmiany kierownictwa ZER załatwianie spraw poszkodowanych ustawą represyjną nabrało innego wymiaru. Jak powszechnie wiadomo działania Organu ukierunkowane są na możliwie szybki zwrot odebranych świadczeń emerytalnych.

Zastępca Dyrektora Biura Kadr, Organizacji i Szkolenia - Mec. Wojciech Raduchowski-Brochwicz wskazał na rolę Wiceministra Wiesława Szczepańskiego w rozwiązywaniu, jak to określił, jednej z najważniejszych spraw w państwie, tj. naprawienie krzywd jakie wyrządzono emerytom i rencistom policyjnym. Pozasądową drogą do tego celu są postępowania w trybie art. 8a policyjnej ustawy emerytalnej, prowadzone przez nadzorowany przez Mec. W. Brochwicza zespół funkcjonujący w ramach Biura Kadr, Organizacji i Szkolenia MSWiA. Poinformował, że wnioski rozpatrywane są w kolejności ich wpływu. W przypadkach szczególnych, np. osób dotkniętych ciężką chorobą, rozpatrywane są poza kolejnością. Postępowania z założenia prowadzone są z należytą starannością, przy pełnym poszanowaniu przepisów prawa. Zapobiegnie to w przyszłości próbom podważenia wydanych decyzji o wyłączeniu stosowania wobec wnioskodawców wskazanych przepisów policyjnej ustawy emerytalnej. Stworzy to poczucie pełnego bezpieczeństwa prawnego. Na chwilę obecną, na dwieście wydanych decyzji nie odnotowano decyzji odmawiających wyłączenia stosowania wskazanych przepisów policyjnej ustawy emerytalnej. Świadczenia przywracane wnioskodawcom w trybie art. 8a wyliczane są wg wskaźnika 2,6 % za służbę sprzed 1990 r.

Dyrektor ZER poinformowała, że wraz z byłą dyrektorką z pracy w Zakładzie odeszło kilkoro radców prawnych, co spowodowało przejście-

*(Ciąg dalszy na stronie 14)*

*(Ciąg dalszy ze strony 13)*

we trudności organizacyjne związane m.in. z doręczeniami wyroków przez system teleinformatyczny portalu informacyjnego sądów. Aktualnie do rozpatrywania wniosków o wycofanie apelacji powołano trzy zespoły prawników, trwają przygotowania do utworzenia czwartego. Od marca 2024 r. liczba nieskładanych i wycofanych apelacji wyniosła 857.

Przedstawiciele Zespołu Prawnego Federacji zwrócili m.in. uwagę na fakt wnoszenia przez ZER do sądów wniosków o sporządzenie uzasadnienia wyroków korzystnych dla odwołujących się, co może budzić podejrzenia o zamiar wniesienia apelacji lub skargi kasacyjnej. Powoduje to niepotrzebne zdenerwowanie, stan napięcia i emocje po stronie odwołujących się.

Pani Urszula Młynarczyk – Zastępca Dyrektora ZER wyjaśniła, że występowanie o uzasadnienia wyroków służy jedynie zebraniu argumentów do uzasadniania decyzji o wycofaniu apelacji w kolejnych sprawach, z uwagi na realizowaną linię orzeczniczą poszczególnych sądów. W żadnym razie nie należy tego rozumieć jako zapowiedź wniesienia apelacji lub skargi kasacyjnej.

Przedstawiciele FSSM zaproponowali utworzenie odrębnego konta i adresu poczty elektronicznej ZER, na który przesyłane byłyby wnioski o wycofanie apelacji.

Dyr. Urszula Młynarczyk poprosiła o zgłoszenie uwag, których celem byłoby usprawnienie pracy ZER. Przypomniała o staraniach Organu o uzyskanie dostępu instytucjonalnego do portalów sądów, tak aby na bieżąco pozyskiwać informacje o wyrokach. Do tego czasu pracownicy ZER są zmuszeni zasięgać informacji drogą telefoniczną, co wydłuża czas załatwienia sprawy. W związku z tym proszą, aby poszkodowani, którzy wygrali swoje sprawy przesyłali do ZER odpisy swoich wyroków, po to aby możliwe było zrealizowanie decyzji o przywrócenie świadczenia w terminie, bez potrzeby płacenia odsetek przez ZER za zwłokę.

Uczestnicy zgodzili się co do konieczności usprawnienia przepływu informacji. Ustalono,

że co miesiąc ZER i MSWiA będą publikowały informacje o liczbie załatwionych spraw. Wiceminister Szczepański zaproponował, aby podobne spotkania odbywały się co kwartał, najbliższe ma odbyć się we wrześniu.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono wspólnym pracom nad nową ustawą emerytalną. Zwracano uwagę, że przygotowanie projektu nowych rozwiązań będzie bardzo trudne. Z pewnością ujawnią się kolejne problemy prawne. Jednym z nich będzie konieczność uwzględnienia interesów poszkodowanych, którym sądy przywróciły świadczenia za służbę przed 1990 r. przy zachowaniu współczynnika 0,7 % z tymi, których sądy pozbawiły całkowicie świadczenia za służbę za ten okres (współczynnik 0%). Podobnym problemem będzie usunięcie skutków ustawy z 2009 r., której nie ma już w obiegu prawnym.

Ze spotkań w dniach 22 maja oraz 13 czerwca b.r. można wyciągnąć wnioski, że zarówno Kierownictwu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji jak i Kierownictwu Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA zależy na szybkim naprawieniu krzywd, tak aby jak największa liczba poszkodowanych otrzymała należne im świadczenia. Negatywnym, choć niestety realnym zjawiskiem w tym procesie, jest naliczanie zobowiązania podatkowego według najwyższego progu oraz składki zdrowotnej.

***Prezydium Zarządu Federacji***

*Opublikowano: 16 czerwca 2024*





## **Szkolenie w Olsztynie**

**W** dniu 11 czerwca 2024 r. odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim w Olsztynie szkolenie z zakresu zagrożeń i bezpieczeństwa osobistego zorganizowane przez Obywatelski Parlament Seniorów. Na szkoleniu obecni byli jego organizatorzy: pan Zbigniew Tomczak – Przewodniczący Prezydium Obywatelskiego Parlamentu Seniorów oraz Z-ca Przewodniczącego – pan Zdzisław Czarnecki.

Prowadzącym szkolenie był inspektor Policji w stanie spoczynku – pan Dariusz Deptała, który opracował jego program.

W szkoleniu uczestniczyło 30 osób, przedstawiciele wielu środowisk senioralnych, w tym z : UTW w Olsztynie, Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Olsztynie, Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie, PZERiI, Rady Olsztyńskich Seniorów, Społecznej Rady Seniorów województwa warmińsko-mazurskiego, Akademii Trzeciego Wieku przy MOK w Olsztynie, Jarockiej Akademii Trzeciego Wieku w Olsztynie oraz z senioralnego Radia SoVo Oddział w Olsztynie oraz ze środowiska seniorów niezrzeszonych.

W opinii uczestników szkolenie było bardzo merytoryczne i ciekawe. Jego tematyka była stosunkowo szeroka: od unikania i zapobiegania zagrożeniom dnia codziennego (zasady bezpiecznego funkcjonowania w mieszkaniu, w podróży środkami komunikacji publicznej i samochodem, zasady posługiwania się kartami płatniczymi, obsługi bankomatów) po kwestie zagrożeń bezpieczeństwa państwa oraz zagrożeń terrorystycznych.

*Zenon Glanc  
Przewodniczący Delegatury OPS w Olsztynie*



## ZUS wypłaci pieniądze po zmarłym. Wystarczy wniosek

[https://www.biznesinfo.pl/zus-wypłaci-pieniądze-po-zmarłym-wystarczy-wniosek-aj-wpd-030424?fbclid=IwAR3pzRqGkmvtDPH2CLHcvzz6w90msM6WdmojfNpnOspTbY52d3bRqWNz5s4\\_aem\\_AXEsRUrgUbWiw9USkYeWXRxx75\\_PPIRgpxmSkDc1dbRHjoVCO3KtIWJskXUKWj-DhscWbgMT1V9QIHUmXvzLCY](https://www.biznesinfo.pl/zus-wypłaci-pieniądze-po-zmarłym-wystarczy-wniosek-aj-wpd-030424?fbclid=IwAR3pzRqGkmvtDPH2CLHcvzz6w90msM6WdmojfNpnOspTbY52d3bRqWNz5s4_aem_AXEsRUrgUbWiw9USkYeWXRxx75_PPIRgpxmSkDc1dbRHjoVCO3KtIWJskXUKWj-DhscWbgMT1V9QIHUmXvzLCY)

**Niewiele osób ma świadomość, że ZUS wypłacić może pieniądze po zmarłym. Średnio do kieszeni osób spokrewnionych trafia aż 29 tysięcy złotych. Trzeba jednak pamiętać, że urzędnicy nie będą automatycznie wypłacać należnych środków. Konieczne jest złożenie wniosku. Wyjaśniamy szczegóły dziedziczenia pieniędzy z subkonta ZUS**

*Agata Jaroszevska*

### **Nawet 29 tys. zł czeka na wypłatę z ZUS**

**P**olacy przez lata zbierają na koncie w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych pieniądze. W perspektywie lat kapitał tylko rośnie, ale nie wszyscy mają okazję z nich korzystać. Śmierć osoby posiadającej środki na subkoncie nie sprawia, iż jej kapitał trafia do państwa.

Pieniądze z subkonta zmarłych mogą być dziedziczone przez uprawnione osoby. Zgodnie z danymi ZUS średnio chodzi aż o 29 tys. zł, ale środki mogą być wyższe. Zakład nie wypłaci tych pieniędzy automatycznie. Po śmierci osoby ubezpieczonej urzędnicy muszą otrzymać konkretny wniosek.

### **Potrzebny wniosek, dopiero wtedy ZUS wypłaci pieniądze po zmarłym**

- Żeby pieniądze od nas do-

stać – trzeba złożyć w ZUS wniosek. Od razu wyjaśniam, że prawo do dziedziczenia mają osoby wskazane przez zmarłego, który był członkiem OFE oraz tego, który wprowadził do OFE nie przystąpił, ale urodził się po 1968 r. Jeśli zmarły nie złożył żadnej dyspozycji dotyczącej dziedziczenia – środki wchodzi w skład masy spadkowej - wyjaśniła Iwona Kowalska-Matis regionalny rzecznik prasowy ZUS na Dolnym Śląsku.

### **Kto dziedziczy pieniądze z subkonta w ZUS?**

Nie jest zaskoczeniem, że w pierwszej linii znajduje się małżonek. Osoba ubezpieczona w ZUS i odprowadzająca składki może jednak wskazać osoby, które mają prawo do otrzymania środków finansowych. Wówczas dochodzi do podzielenia zgromadzonego kapitału. W przypadku braku

wskazanych osób wszystkie pieniądze z subkonta trafiają w poczet spadku.

### **Dziedziczenie pieniędzy z subkonta ZUS po zmarłym**

- Jeżeli zmarły był stanu wolnego, to wszystkie zebrane przez niego pieniądze i w OFE i na subkoncie są wypłacane osobom wskazanym za życia lub ustawowym spadkobiercom - precyzuje rzeczniczka dolnośląskiego ZUS-u.

Jednocześnie ZUS przestrzega przed korzystaniem z usług zewnętrznych firm oferujących pomoc w uzyskaniu pieniędzy po zmarłym. Urzędnicy prześlą środki z subkonta już po złożeniu wniosku i nie jest konieczne szukanie prawnego wsparcia w walce o należne pieniądze. Niezbędny do uzyskania środków po zmarłym dostępny jest na stronie internetowej ZUS.

*Źródło: zus, rynekzdrowia.pl  
Agata Jaroszevska*



**ZAKŁAD  
UBEZPIECZEŃ  
SPOŁECZNYCH**





**Porządek obrad**  
**posiedzenia Zarządu Głównego SEiRP**  
**w dniu 11 czerwca 2024 roku w Warszawie /projekt/**

Obrady ZG SEiRP odbędą się w dniu 11 czerwca 2024 roku (wtorek) w godz. 11-16 w Warszawie w obiekcie przy ul. Domaniewskiej 36/38 w Warszawie

**11:00 Otwarcie obrad.**

Otwarcie obrad (prezes ZG SEiRP A. Duda). Poinformowanie o trybie zwołania posiedzenia i jego celach.

**11:15 - Przyjęcie porządku obrad.**

Przyjęcie porządku obrad.

Wybór Komisji Uchwał i Wniosków.

Protokołu z posiedzenia. ZG SEiRP z dn. 12 lipca 2023 r. w Krynicy i 6 grudnia 2023 r. w Warszawie.

**11:30 – 14:00 Sprawy finansowe**

- Podjęcie uchwał o nadaniu odznaczeń: Za wybitne osiągnięcia dla SEiRP, Za zasługi dla SEiRP z dyplomem, Dyplomów uznania oraz przyznania tytułów honorowych
- Informacja o decyzjach podjętych przez Prezydium ZG SEiRP w dniu 10 czerwca roku – podjęcie uchwały zatwierdzającej podjęte decyzje.
- Przedstawienie informacji finansowych za rok 2023 - sprawozdanie, wykonanie budżetu – podjęcie uchwały zatwierdzającej roczne sprawozdanie finansowe za 2023 rok .
- Przedstawienie sprawozdania finansowego i merytorycznego SEiRP za 2023 rok, jako organizacji pożytku publicznego – podjęcie uchwały zatwierdzającej sprawozdanie.
- Informacja o zakładanych wpływach i wydatkach w 2024 roku – przyjęcie preliminarza budżetowego SEiRP na 2024 rok – podjęcie uchwały w tej sprawie.
- Informacja o wnioskach o przyznanie dotacji i pomocy finansowej na przedsięwzięcia podejmowane przez struktury terenowe Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w 2024 roku – przyjęcie rekomendacji Prezydium ZG SEiRP – podjęcie uchwały.
- Informacja o wynikach kontroli ZG SEiRP – protokół GKR.
- Informacja o wpływie składek – stan bieżący i wykonanie za rok 2023.
- Informacja o realizacji programu ubezpieczeniowego „SEiRP 2019” i głównych problemów związanych z tym ubezpieczeniem.

**14:30 – 15. 30 Sprawy organizacyjne i sprawy bieżące.**

- Informacja o innych bieżących problemach związanych z działalnością SEiRP:
- problemy z ekwiwalentem za nie wykorzystany urlop sprawy obniżonych emerytur,
- Ustawa „Renta wdowia”,
- Sprawa „dwie emerytury” – dezyderat do Prezesa Rady Ministrów.

**15:30 – 16.00 Dyskusja**

- Sprawozdanie komisji uchwał i wniosków.
- Podsumowanie i zamknięcie obrad.

**16.00 - Zamknięcie obrad.**

*Antoni Duda, Prezes ZG SEiRP*



Turniej w piłkę nożną organizowany przez Region IPA Bolesławiec - 07.06.2024 r.

## Region IPA

(International Police Association – Międzynarodowe Stowarzyszenie Policji) **Bolesławiec** zorganizował 7 czerwca 2024 r. na boisku trawiastym w Warcie Bolesławieckiej **II Turniej IPA Piłki Nożnej**. Brało w nim **10** drużyn złożonych z policjantów (Bolesławiec, Legnica, Lwówek Śląski, Złotoryja i Zgorzelec), drużyn IPA (Głogów, Bolesławiec i Jelenia Góra) i strażaków z KP PSP w Bolesławcu oraz żołnierzy US Army.

Wyniki tych rozgrywek: **I** miejsce - **Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej** w Bolesławcu, **II** miejsce - **Komenda Powiatowa Policji** w Bolesławcu, **III** miejsce - **Komenda Powiatowa Policji** Lwówku Śląskim.

Najlepszy zawodnik turnieju z KMP Legnica, najlepszy bramkarz z KPP Lwówek Śląski i król strzelców z KP PSP Bolesławiec.

Komendant Powiatowy Policji w Bolesławcu podinsp. **Tomasz Jagielski** (też członek IPA), przewodniczący Regionu IPA Bolesławiec kom. **Tomasz Kazmierczuk** i wójt Gminy Warta Bolesławiecka **Mirosław Haniszew-**

**ski** wręczyli zwycięzcom dyplomy i upominki. W imieniu prezydium Dolnośląskiej Grupy Wojewódzkiej IPA Fryderyk Orepuk pogratulował organizatorom, zwycięzcom i pozostałym uczestnikom turnieju udanego sportowego sukcesu, zgodnie z duchem i dewizą IPA w języku esperanto – „**Servo per Amikeco**” tj. **„Służyć poprzez przyjaźń”**. W trakcie i na zakończenie zawodów uczestnicy zostali ugoszczeni smakowitymi potrawami.

*Tekst: **Zdzisław Mirecki** – zasłużony dla Sekcji Polskiej IPA  
Foto: KPP Bolesławiec i autora tekstu*



Finał Zwycięzca M-1: M-2				
1	Nazwa Drużyny		Wynik	
	KPP Bolesławiec	vs	PSP Bolesławiec	1 : 3
III Miejsce Przeegrany M-1: M2				
2	Nazwa Drużyny		Wynik	
	KPP Głogów	vs	KPP Lwówek Śl.	0 : 1
M1-A1:B2		M2-B1:A2		
3	Nazwa Drużyny	Wynik	Nazwa Drużyny	Wynik
	Lwówek Śl.	0 : 2	PSP B-c	vs KPP Głogów 4 : 0



**G**iżycko, jak większość miast na Mazurach, ma dwa oblicza. Inne latem, gdy przewija się tędy ponad pół miliona turystów i wczasowiczów z kraju i zagranicy, inne po sezonie, gdy milknie obcojęzyczny gwar, gdy pustoszeją dworce, ulice, lokale i kwatery, kiedy żyje swym własnym rytmem. Ale i wtedy jego życie płynie dwoma różnymi nurtami.

W związku z niepokojącym wzrostem liczby włamań i kradzieży, przeważnie na szkodę turystów zagranicznych, KWMO w Olsztynie skierowała w sierpniu br. do Giżycka grupę operacyjno-dochodzeniową. Rezultatem jej wspólnych działań z miejscowymi funkcjonariuszami było zlikwidowanie 6 grup przestępczych,

skradli kasetkę z pieniędzmi (ok. 700 zł) i słodczyce wartości około 1,5 tys. zł.

Z łupem udali się — już po północy — do piwnicy domu, w którym mieszkał jeden z nich. Tam urządzili sobie zabawę z oczekującymi na nich od wieczora koleżankami. Tam też nakryła ich milicja, zabezpieczając część nieskonsumowanego łupu. Skradzione pieniądze znalezione w domu jednego z chłopców, ukryte wśród weków w słoiku.

Niektórzy spośród zatrzymanych pochodzili z rodzin uchodzących nawet za przykładowe. Ich rodzice beztrudnie jednak patrzyli na poczynania i zachowanie swoich dzieci, pozwalali im wracać do domu, kiedy zechcą, nie kontrolowali ich, tolerowali zaniedbania w nauce...

go nie pytał z czego żyje, za co się u i bawi, nikt się nie martwił jak i z kim dza czas i co z niego wyrosnie. W miaw środowisku „urodzonych w niedzielę”, chów i nieróbów był uosobieniem swoj pojmovanej „męskości”: chamstwa, cwctwa i brutalności. W 1963 roku został sny przez Sąd Powiatowy w Mławie na 1 i 10 miesięcy więzienia za trzykrotne na chuligańskie i napad rabunkowy. Wyrok siedział w Barczewie. Po wyjściu z więz w czerwcu 1971 roku wspólnie ze swym siem dokonuje w Mławie, z dużym okru stwem, gwałtu na starszej kobiecie, bę na nocnej służbie. Opierając się na poda przez poszkodowaną rysopisach napastni ujęto jego współnika, a za nim wszczęto szukiwania. Prokurator wydał list go. I wtedy właśnie przeniósł się do Giżycka. dział, że w tłumie tysięcy turystów ia mu będzie się ukryć i działać. Przgarni znała urzędniczką, urzeczona jego męsko to znowu owe wątle, 16-letnie dziewczę. I nował i czarował, ale był zarazem bardzo

# » Agregata

nie jedno ma imię

aresztowanie 13 podejrzanych o kradzieże i włamania, zebranie materiałów dowodowych przeciwko 10 dalszym podejrzany, udokumentowanie 45 kradzieży, 30 włamań i 2 napadów oraz ujawnienie powiązań złodziei i paserów z Giżycką z przestępcami z terenu Warszawy, Śląska, Starachowic itd. W wyniku tych ustaleń podjęto poszukiwania sprawców w różnych rejonach kraju, w tym m.in. w Bieszczadach.

Najbardziej niebezpieczną spośród wszystkich była niewątpliwie grasująca na terenie Giżycka grupa przestępcza tajemniczego i nieuchwytnego AGREGATA, bazująca na miejscowym środowisku nieletnich moralnie i wychowawczo zaniedbanych.

Pierwsze sygnały o pojawieniu się w mieście zorganizowanych grup przestępczych, w których skład wchodziły też nieletni, uzyskano już latem ub. r. Mimo jednak wzmocnionej kontroli elementu przestępczego, znanych milicji melin złodziejskich i paserskich oraz środowisk zagrożonych, nie zdołano żadnym sposobem dotrzeć do tych grup ani odzyskać łupów z kradzieży i włamań, które nie ustawały także po zakończeniu sezonu turystycznego.

Szczególne nasilenie tych przestępstw przypadło na luty br. W krótkich odstępach czasu dokonano m.in. włamań do pomieszczeń biurowych i kasy WPSS oraz (tej samej nocy) do laboratorium Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i Kiosku Handlowej Spółdzielni Inwalidów, do Sekretariatu Zakładu Leczniczego Zwierząt, do kancelarii plebanii. Intensywne działania prowadzone przy pomocy Wydziału do Walki z Przestępczością Kryminalną KWMO (wzmocnione patrole, nasilenie służby zewnętrznej w terenie, pogłębienie pracy operacyjnej), doprowadziły w końcu do ujęcia kilkuosobowej grupy młodocianych przestępców.

W nocy z 28 na 29 lutego br. dokonali oni dwóch ostatnich włamań: do pijalni piwa, skąd po przepłukaniu kłódki i podważeniu zamka zabrali konserwy, papierozy i wino, oraz do sklepiku uczniowskiego w Szkole Podstawowej, z którego

Ale ujęcie tej grupy przestępczej, nie przynoszące zresztą chwały giżyckiej milicji, stanowiło zaledwie pierwszy krok na drodze do zlikwidowania przestępczego podziemia w mieście. W trakcie przesłuchania chłopców zaczęła się dopiero wyłaniać tajemnicza postać ich przywódcy — AGREGATA. To on od jesieni ub. roku „nadawał wszystkie skoki”, dobierał i szkolił uczestników, rozdziałał im zadania, instruował, jak mają zacierać ślady i jak uciekać przed milicją, on wpajał w nich złodziejską solidarność i dyscyplinę, ganił bądź udzielał pochwał, przejmował wreszcie znaczną część łupów, obdziałując chłopców resztkami. Chłopcy jednak nie znali szczegółów, albo też nie chcieli ich zdradzić; podobno nawet nie wszyscy go widzieli. Byli nadto wierni zmo-wie milczenia, dumni ze stopnia wta-jemniczenia, zafascynowani swoim hersztem.

Kim jest AGREGAT, gdzie mieszka, z kim się kontaktuje? — te pytania pozostawały wciąż bez odpowiedzi. Rodzice zatrzymanych chłopców nie potrafili wskazać nikogo podejrzanego z ich otoczenia. A koledy? Zdarzyło się, że jeden został dotkliwie pobity za próby oddziaływania na nich, nie podobały mu się bowiem ich konszachty ze starszym i podejrzanym osobnikiem, którego złym wpływem ulegają... Powoli kompletowano rysopis AGREGATA, ustalono miejsce jego zamieszkania w Giżycku. Szesnastoletnia uczennica, goszcząca go dłuższy czas w swej sypialni za pozwoleniem mamy, podała imię, pod którym występował w... Mławie — „Jacek”. Tamtejsza Komenda Powiatowa w odpowiedzi na telegraficzną informację natychmiast przysłała zdjęcie „Jacka”. Porównano je z rysopisem, okazano zatrzymanym. Zgadzało się. „Tak, to on” — identyfikowano bez trudu, choć zdjęcie pochodziło z wcześniejszego okresu. Obie komendy nawiązały w tej sprawie ścisłe współdziałanie.

Zdzistaw Nieborek, lat 23, z zawodu technik-mechanik, wychował się w Mławie, w rodzinie urzędniczej. Wysoki, przystojny, imponował swoją wysportowaną sylwetką, opanowaniem chwytów dżudo i uderzeń karate, nienagannymi, gdy chciał, manierami. Był przedmiotem westchnień dziewcząt, zazdrości rówieśników. Choć nie skalął się nigdy żadną pracą, nikt

ty i czujny. Widocznie to potęgowało jego wodzenie. Był jednak kimś więcej niż samym Apollem. Za jego sprawą rośnie i kradzieży. Ginie zwłaszcza drogi sprzęt i posażenie zagranicznych turystów. Robot-widac — fachowa. Znaczą. Śladów żadn-Boi się jednak sam ryzykować. Organ-gang nastolatków, choć nie przychodził m-latwo.

Miejscowy światek przestępczy jest zorganizowany. Kieruje się własny brutalnymi prawami. Nieletni, którzy chcieli się wyręczać, „pracują” na „ninę” — 21-letniego Andrzeja S., znan- milicji złodzieja i włamywacza. Doch-od ich spotkania. „Jacek” urzędu mu- tworne mordobicie na oczach zach- conych tym młodocianych świadków, z niego szmatę. „Słonina” przestaje- liczyć. Przegrany i upokorzony sch- z rykowiska.

Wtedy zaczyna się sprzysiężenie. Cha- cy, jak bezwolne sarenki, lgną do z- ciężcy. Bada kto kim jest i według- turalnych możliwości przydziela zad- (m.in. śledzenie patroli milicyjnych, p- pracowanie służb, identyfikacja pojaz- i funkcjonariuszy), szkoli, egzaminuje, monstruje swoją niedoścignoną w- mieście sprawność (był m.in. świetn- pływakiem), zleca zadania, rozlicza- z roboty... Obiera pseudonim AGREG- od imion członków grupy: Andrzeja, Gi- ka, Ryśka itd.

Od uzyskania pełnej hegemonii w- światku dzieli go jeszcze jedna konfr- tacja. Tym razem z 24-letnim band- karanym za napad rabunkowy, sieją- wokół trwogę Ryszardem M. Dwaj go- siebie rywale spotykają się u wspo-

2

znajomej. Wiedzieli już o sobie sporo, mieli dla siebie respekt. Żaden jednak nie myślał ustąpić drugiemu. Ten świątek żyje według własnych reguł. Tymczasem zaś zahawiali się beztrząsco — magnetofon, wino, ciastka. Iwonka, Dorotka, Basia... Do konfrontacji nie doszło. Do drzwi mieszkania na I piętrze zastukała milicja. Konsternacja. I teraz dzieje się coś, co wprawia w osłupienie bywałe w życiu, bądź co bądź, chociaż młodziutkie dziewczęta, co zapiera dech samemu Ryszardowi M.

Nim milicja powtórzyła wezwanie do otwarcia drzwi, AGREGAT, odbijając się dwukrotnie, niczym na batucie, od podłogi, z wysuniętymi nad głową dłońmi uderzył w szybę balkonowych drzwi i szcu-

pakiem wyskoczył na zewnątrz. W powietrzu wykonał salto, jak kot miękko i zwinnie wylądował na chodniku i przedpadł jak kamień w wodę. Zatrzymani później chłopcy, członkowie jego gangu, opowiadali, jak wielokrotnie ćwiczył przy nich tę sztukę, budząc w nich podziw i zachwyt.

Ryszard M., chcąc nie chcąc, idzie w jego ślady. Zafascynowany wyczynem kompana nie odczuwa strachu. Nie dorównuje mu jednak w tej sztuce, skacze zwyczajnie i nieudolnie. „Pomyślałem wtedy — zezna — to gigant nie człowiek” i bez walki odstąpił mu berło giżyckiego światka przestępczego. Nie tylko mu się podporządkował, nie tylko sam schodził mu z drogi, ale pracował na jego opinię w środowisku, tworzył mu odpowiednią legendę. A jego słowa — wiadomo — ważyły nie mniej niż zadawane przez niego ciosy. I odtąd właśnie zaczyna się w Giżycku hegemonia AGREGATA.

Panienci podały rysopisy obu. Milicja otrzymuje coraz więcej sygnałów, zawsze jednak ślady się urywają. A więc nie tylko „gigant”. Kamfora. Czarodziej. Nieuchwytny... Bowiem wtedy, gdy poszukiwania szły w kierunku świata przestępczego, Agregat zażywał rozkoszy w domach samych zamożności, nie budzących żadnych podejrzeń, wypoczywał u kolegi w Kętrzynie lub w melinach z dala od Giżycka, buszował po różnych miastach pod różnymi pseudonimami. Łączność z grupą przestępczą utrzymywał poprzez „zweryfikowanego w robocie” 18-latkę. Działal z doskoku. Odważnie, ale i nadzwyczaj rozważnie. Tylko raz powinęła mu się noga — w dosłownym słowa znaczeniu — gdy buszując po plebanii zbudził proboszcza, który wszczął alarm. Musiał wówczas, swoim stylem, skakać z wysokiego piętra, wśród ciemności na nierówności ogrodu. „Kula! biedaczysko” — wspomni jego dziewczyna. Ale zarobionych na plebanii 12 tys. złotych z rąk nie wypuścił.

Po aresztowaniu na przełomie lutego i marca kilkuosobowej grupy młodocianych włamywaczy pierścieni poszukiwań coraz bardziej wokół niego się zaciskał.

3

Deptano mu nieustannie po piętach, natrafiano na ciepłe jeszcze ślady. W Giżycku, przygotowując się na jego „wizytę”, opracowano plan działania, który uwzględnił całość sytuacji, zebrane doświadczenia i charakterystykę przestępcy, jego warunki i sprawność fizyczną. Postawiono różnym służbom konkretne zadania, szczegółowo omówiono sposób ich realizacji. Zdecydowano nie interweniować od razu, nie płoszyć go, a każdy sygnał o jego pojawieniu się w mieście miał być niezwłocznie przekazany do KPMO, która — według opracowanych wariantów — zamierzała podjąć w odpowiednim momencie akcję uderzeniową z udziałem delegowanych tu, doświadczonych funkcjonariuszy KWMO.

16.VIII. referent KP, kpr. Henryk Paćtecki, uzyskał informację o pojawieniu się AGREGATA w mieście i przypuszczalnym miejscu jego pobytu. W określony rejon udała się natychmiast grupa funkcjonariuszy pod kierownictwem por. Franciszka Pawłowskiego z KWMO i ppor. Leszczaka z KPMO w Giżycku. Wszyscy odpowiednio sprawni fizycznie, znali zdjęcie i rysopis AGREGATA, mieli dobrze rozpracowany teren, byli ubrani po cywilnemu, na sportowo, w mieście ich nie znano, nie groziła więc dekonspiracja.

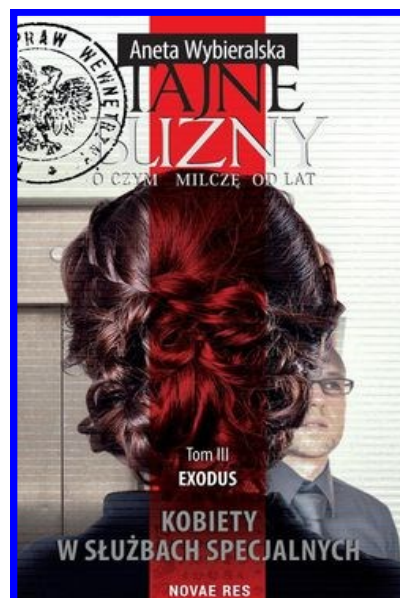
Ze względu na teren ułatwiający ucieczkę (park, przechodzący w las i pola, krzaki) oraz wieczorową porę, funkcjonariusz, który — zgodnie z planem — miał go mijać, użył wobec niego ręcznego miotacza gazowego, po czym, przy pomocy dwóch kolegów, zamierzał go obezwładnić. Mimo porażenia gazem, AGREGAT paroma błyskawicznymi skokami dopadł jednak krzaków, gdzie... wpadł prosto w objęcia por. Pawłowskiego. Kilkanaście minut trwała szamotanina, nim założono mu kajdanki i wprowadzono do samochodu.

W komendzie znaleziono przy nim 600 złotych, kilka marek niemieckich i... szczoteczkę do zębów. Nie miał żadnych dokumentów, żadnych innych rzeczy osobistych. Podawał się za mieszkańca Gdańska, za krewniaka jednego z generałów, protestował, odgrażał się, odmawiał składania wszelkich wyjaśnień.

W czasie przesłuchania niespodziewanie rzucił się na funkcjonariusza i — swoim stylem — szczupakiem dał dyla oknem z I piętra komendy. Ze zwichniętą ręką doprowadzono go do szpitala na opatunek, gdzie jeszcze raz podejmował desperacką próbę ucieczki. Teraz już jednak siedzi w dobrze zabezpieczonej celi, oczekując na wyrok.

Doświadczenia wyniesione z tej sprawy zasługują na rzetelne przyswojenie, wnioski — wymagają działania. Wszecstronnego, bardziej operatywnego. Nie tylko w sezonie, w ciągu całego roku. W Giżycku i gdzie indziej. Wszędzie, gdzie demon przestępstwa zagraża młodzieży, wkracza w pustkę wychowawczą, żeruje na złych manierach, wzorcach, drobnomieszkańskich nawykach i pojęciach, gdzie zakłóca spokój i porządek, zagraża bezpieczeństwu i życiu obywateli. Zawsze, dopóki życie naszych miast będzie płynąć dwoma różnymi nurtami. Dopóki bandzior, złodziej, pasożyt nie zostanie zgnieciony siłą społecznego potępienia i zdecydowanego przeciwdziałania. Wszelkimi siłami i środkami, AGREGAT nie jedno ma imię.

TADEUSZ BRYTAN



Odcinek 15

## TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

*Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.*

Marie von Ebner Eschenbach

**T**a przypominająca dialogi na cztery nogi albo typowe pierdu-pierdu towarzyska kwestia obcowania z Jarkiem i jego współspaczami, zaczynająca się zainteresowaniem „gdzie robisz?”, a kończąca pogardliwym stwierdzeniem „aha, rodzina”, dała mi do myślenia.

To był rzeczywiście jakiś pomysł. Godzien prze-myślenia oraz dopracowania. W sensie, że przyjechałam jako rodzina resortowego funkcyjnariusza. Przyznam, że pomysł nawet niezły. Na zalegendowanie przyczyny pobytu w tym szpitalu oraz na tak zwanego odczepnego. Notabene zgodnie z prawdą materialną. Nie musiałam za bardzo ściemniać i kombinować. Przecież *de facto* byłam żoną policjanta w czynnej służbie. Chmielewski był detektywem, działał w pionie kryminalnym, pacjenci z Wrocławia mogli go znać i kojarzyć.

Nikomu nie chciałam ujawniać mojej zawodowej proveniencji. To przecież tylko moja sprawa, gdzie pracuję, co robię, wreszcie, dlaczego tutaj trafiłam. Poza tym nie chciałam o tym rozmawiać, dzielić się problemami, grzebać psychicznym skalpelem w moich świeżych tajnych ranach oraz częściowo zasklepionych tajnych bliznach.

Zauważyłam, że czyjakolwiek praca w *officium* wzbudza tutaj spore emocje. Wiara interesuje się miejscem pracy bliźniego, stopniem służbowym, ukończonymi kursami, szkołami, szczególnym celem przyjazdu do wariatkowa. Jakby zbierali materiał do książki, względnie do pracy naukowej. Podejrzewam, że większość z nich niewiele przeczytała. Ci dwaj od Jarka wydawali mi się cokolwiek prymitywni i ograniczeni, na pewno najmniej ocytani.

Reasumując, bycie żoną funkcjonariusza (jakiegoś) było doskonałą opcją na pozbycie się upierdliwie ciekawskich pytań.

O mojej już zakończonych, acz burzliwej działalności operacyjnej w kontrwywiadzie wiedziało tylko nieliczne grono osób. Mój lekarz, dwie dziewczyny z pokoju, potem Piotr i kilka osób z naszego towarzystwa. Niestety, Jarek też wiedział, bo nieopatrznie padło kilka słów na ten temat.

Ordynatora obowiązywała tajemnica lekarska. Reszta poproszona została o dyskrecję oraz poinstruowana na okoliczność legendy. Gdyby ktoś wypytywał namolnie albo interesował się mną szczególnie. Nadto pokrótce wytłumaczyłam moje intencje.

*(Ciąg dalszy na stronie 22)*

*(Ciąg dalszy ze strony 21)*

Czas pokazał, że pytano o mnie wręcz namiętnie, o czym cyklicznie donoszono mi uprzejmie. Po co? Nie wiem. Z ciekawości, z zawiści, ponieważ wpitalanie się w życie innych leżało w ich naturze.

Wredne wścibstwo to nasza narodowa cecha. No, bardziej przywara. Zagładanie sąsiadom do garów, komentowanie kupna nowego samochodu albo kanapy jest sposobem na ubarwienie nudnej egzystencji. Mainstreamowego bytu pozbawionego kultury, nauki, pasji. Smutne to, ale takie polskie... Wszystko po to, by potem donieść i (lub) zaszkodzić. Z bezmyślnej zawiści lub z zemsty, że drugiemu może powodzić się lepiej.

\*

Przebywający tu ze mną pacjenci bardzo interesowali się mną także z tego powodu, że nie zwykłam za dużo mówić o sobie, chwalić się czymkolwiek, zaprzyjaźniać na siłę z ludźmi, z którymi nie było mi po drodze. Jak założyłam na wstępie, do Cieplic nie przybyłam w celach towarzyskich.

Przed bezmyślną, nachalną, otaczającą mnie zewsząd tępotą broniłam się cyniczną nonszalancją. Przynajmniej usiłowałam. Czyniłam to zupełnie świadomie. Gdy chciało mi się otworzyć buzię, wydobywałam z ust rozbudowane frazy pytające lub twierdzące:

- A dlaczego cię to interesuje?
- Mogę nie odpowiadać? Dziękuję.
- Nie zwykłam rozmawiać o czymś, na czym się nie znam.
- Kobiety i tak za dużo gadają. No to ja pomilczę dla odmiany.

Szczerze? To bynajmniej nie było z mojej strony zachowanie eleganckie ani kulturalne. Pytający natręci mieli poczuć, że nie jestem zainteresowana takim... wytrawnym towarzystwem. *My home is my castle*. (Co w wolnym tłumaczeniu oznacza: „Moja mowa będzie krótka: won z mojego ogródka”).

Mówiąc wprost, niektórych interlokutorów miałam w dupie. Tak miało pozostać, z tym było mi wygodnie. I już.

\*

W przerwach technicznych, gdy w magnetofonie zmieniano kasetę z muzyczką, mimowolnie wysłuchiwałam opowieści dziwnej treści.

O, tutaj to dopiero trafiłam na festiwal czynów bohaterских. Wszyscy rozmawiający, przekrzykujący siebie albo hałaśliwą muzę, wymachujący łapkami, a każdą z założeń mądrą wypowiedź rozpoczynający od zaimka „aja”, przedstawiali się jako dzielni oficerowie pionów kryminalnych. Bez których lokalna policja byłaby tylko marną namiastką tej prawdziwej, a już na pewno nie odnosiłaby żadnych sukcesów w wykrywaniu przestępczości i łapaniu złoczyńców.

Każdy z obecnie urzędujących w ich jednostce szefów (dowódca, naczelnik, komendant i inni) był idiotą (tumanem, kretysem, dupkiem), który uwziął się wrednie. Każdy służbowy kolega (partner) opisany zostawał jako nielojalna zazdrosna szuja i pospolicie skurwysyn. Wrr...

Oni? Jedyni prawi i sprawiedliwi w całej ichniej komendzie. Ba, w garnizonie nawet. A jakie wielkie zasługi mieli ci chłopcy? Na polu i na niwie?

- Jak „oni” mogli mnie nie docenić?

### **Skandal nad skandale.**

**D**awno nie wysłuchiwałam podobnych bajek z mchu i paproci. Dostało się również kobietom. Wszystkim, jak leci. Współpacjentkom, szczególnie tym uczestniczącym w zabawie. Koleżankom z pracy. Osobistym połowicom, które nie rozumieją człowieka, które złośliwie czynią, nie pozwalając mężom na wypad z kumplami na wódkę, na ryby, do baru albo na mecz. Wydzwanają z pierdołami, gdy oni właśnie uczestniczą w ważnej akcji. I nawet teraz nie mogą się odczepić.

- Zawracają ludziom dupę.

Fakt. Ja także potrafię tak robić.

- Żona wypytuje o mnie kolegów i przełożonych.

- No. Inwigilują i śledzą.

Zgroza!

*(Ciąg dalszy na stronie 23)*

*(Ciąg dalszy ze strony 22)*

Dlatego ja nie wypytuję, nie inwigiluję i nie śledzę.

Wiele lat robiłam to służbowo, nawet dość skutecznie. Zupełnie legalnie (choć tajnie), na polecenie przełożonych i w majestacie obowiązującego prawa. Zainteresowania zawodowe przyplącałam uszczerbkiem na zdrowiu psychicznym. Dlatego tu trafiłam.

Nie zamierzam zajmować się teraz niczym podobnym. Chyba że mnie ktoś o to ładnie poprosi.

– Negatywnie nastawiają dzieci przeciwko mnie. Cały czas domagają się forsy.

Ja się nie domagam. Prawie zawsze zarabiałam więcej niż Chmielewski, a wspólne pieniądze wydajemy wspólnie.

– Wszystkie baby to kurwy!

Aha. Jakież to odkrywcze!

Zgadza się, że wszystkie. Bez wyjątku. Ja także jestem taką kurwą, co widać, słyhać oraz czuć.

Po tej mądrej i przemyślanej sentencji kolegi buraka (a jednak buraka), od razu przypomniała mi się przyczyna jednej z moich wcześniejszych tajnych blizn, czyli moja pierwsza opiekunka i mentorka (sic!), służbowa koleżanka porucznik Stefa Gwiazda. Ta sama, która publicznie nazwała mnie starą kurwą. O dziwo, owa blizna nie jęczyła się zbyt. Uływ czasu, nowe rany, blizny i zadry zdominowały te starsze. Ba, niektóre poprzednie zostały nawet skutecznie wyparte. Stefa także.

Uśmiechnęłam się lekko, albowiem okoliczności towarzyszące mojemu uśmieszkowi wydawały się zabawne.

Wypluwane razem z jadem komentarze [brzmiało](#) wręcz fascynująco. Równocześnie po części śmiesznie, po części zmieniały moją resortową perspektywę. Między innymi dlatego siedziałam tam tak długo. Chyba.

Kilka razy wychodziłam do naszej blokowej toalety i do pokoju, by umyć ręczki i odświeżyć się ogólnie. Nasze korytarzowe kibelki śmierdziały zdecydowanie mniej niż te z parteru bloku A.

Na sali gimnastycznej panował lekki zaduch. I spociłam się nieco. Napiałam się trochę ciepłej mineralnej, skosztowałam słonego paluszka. Po jednym gryzie potrawę odłożyłam na bok. Był obrzydliwy, na pewno zwilgotniały i kiepskiej jakości.

Błee...

\*

Jakieś piętnaście minut po dwudziestej pierwszej zapaliło się światło, magnetofonowa muza została wyłączona. Starosta wyszedł był na środek, walnął pięścią w stół, następnie po bębnił w metalową tackę. Dla podkreślenia ważkości działań zamachał rękoma i zabrał głos. Z urzędu. Najpierw wszystkim obecnym kazał wstać, następnie gromko wrzasnął:

– Do... hymnu!

O! Do czego? Hydrozagadka. Socjologiczno-kulturowa.

Wstałam i ja. Nie miałam innego wyjścia.

Puszczono podkład muzyczny nagrany na wielce zdarta, wielokrotnie przegrywaną kasetę magnetofonową. Połowa zgromadzonego ludu zaczęła śpiewać. Nawet z wielkim zaangażowaniem. Stali na baczność, a wyglądali jak chłopcy i dziewczynki z Hitlerjugend na kultowym oscarowym filmie *Kabaret*.

Odśpiewano siedem długich zwrotek i tyle samo refrenów hymnu naszego wariatkowa.

\*

Lokalny, podobno demokratycznie wybrany aktywista, zobaczywszy, że nie ruszam ustami i przybrałam głupawą minę, podsunął mi pod nos kartkę z tekstem. Patrzyłam się na nią osłupiała z wrażenia, wsłuchiwałam się w melodię tego hymnu, usiłując złapać ową melodię oraz jej rytm. Każdy śpiewał inaczej, toteż nie wiadomo było, jak hymn ma lecieć. Obawiałam się o swoje zdrowie i kondycję psychiczną. To znaczy o to, że chyba właśnie straciłam słuch. Z każdym dźwiękiem robiłam mały krok do tyłu, wycofywałam się rakiem na z góry upatrzoną pozycję. Czyli do wyjścia. Nie wypadało mi bowiem wyjść ostentacyjnie i nonszalancko opuścić zgromadzonych podczas bardzo poważnego oraz podniosłego chó-

*(Ciąg dalszy na stronie 24)*

*(Ciąg dalszy ze strony 23)*

ralnego koncertu. Powinnam była zrobić to dużo wcześniej.

Albo wrażenie rzeczywiście było koszmarnie, i nie tylko dla mnie, albo ja byłam już bardzo zmęczona. Mogło jeszcze być tak, że ewidentnie znowu coś padło mi na mózg. To logiczne, zważywszy na przyczyny, dla których trafiłam do Cieplic na Cieplicką.

(Tekst szpitalnego hymnu nie zachował się wśród moich prywatnych pamiątek, a jego słowa przytoczyłabym z wielką ochotą. Oraz, mówiąc ogólnie, przedstawiła jako dowód na to, że co kraj, to obyczaj. Dodam tylko uprzejmie, że nie mój. Ten obyczaj. I kompletnie nie moja bajka).

To były rymy w stylu częstochowskim, dotyczące głównie resortowych wariatów. Dalej miejsca, w którym się znaleźliśmy, to znaczy Jeleniej Góry, konkretnie Cieplic-Zdroju. Żużelków, autogenu i prochów, jakimi kilka razy dziennie faszrowano pacjentów.

W drugiej lub trzeciej zwrotce autor arcydzieła napomknął o Barcinku, czyli o miejscowości, z której resortowy szpital przeniesiono do obecnej cieplickiej lokalizacji. Wychwyciłam nazwę, ponieważ kilkanaście lat wcześniej bawił tam na leczeniu jeden z moich pierwszych współpracowników, o czym wzmiankowałam. Zdziśio bardzo chwalił sobie ten pobyt. Nawet nie przeszkadzały mu zbyt dość siermiężne warunki bytowania, a to czterech facetów w pokoju, łazienka na korytarzu, podłe żarcie i kilkukilometrowa odległość do najbliższego spożywczaka, w którym pacjenci nabywali lokalne piwne rozweselacze.

\*\*\*

Jeżeli chodzi o dawny ośrodek MSW w Barcinku, to znaczy szpital specjalistyczny przeniesiony do Cieplic Śląskich-Zdroju, było tak:

Na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej niewielką wioskę pod Jelenią Górą, zwaną wówczas Berthelsdorf, przewidziano na uzdrowisko dla żołnierzy niemieckich. Lecznicy charakter tej podgórskiej miejscowości utrzymał się również po zakończeniu zmagania militarnych, kiedy na szczyblach najwyższych

władz państwowych (Polski natenczas już ludowej) zapadła decyzja, że gościnną wieś nadal będzie przyjmować oficerów i polityków. Oczywiście rodzimych. Pojawił się nawet pomysł, by utworzyć tutaj letnią rezydencję dla samego towarzysza Bolesława Bieruta.

Opodał były Bierutowice, to dlaczego nie Barcinek? Byłoby blisko, do pary i do kompletu.

Cofnijmy się nieco w czasie. Druga połowa dziewiętnastego wieku to również historia pojawienia się we wsi Berthelsdorf szwajcarskiego obywatela Richarda Brewhausa, który osiadł tu ze względu na majątek żony. Po stwierdzeniu, że lokalny mikroklimat posiada pewne analogie z modnym wówczas szwajcarskim kurortem Davos i korzystnie wpływa na ogólne zdrowie człowieka, w 1887 roku szwajcarski Rycho wznosił w dolnej części wsi nowoczesny zakład zdrojowy.

Miejsce szybko zyskało renomę. A to z powodu bogatej (jak na ówczesne czasy) oferty specjalistycznych zabiegów. Dalej, z powodu sprzyjającego klimatu, powszechnie znanej skuteczności wodolecznictwa oraz zastosowania najnowocześniejszych urządzeń kąpielowych i rehabilitacyjnych.

Zapewne też obstalowano wewnętrzne łazienki i kibelki, o czym już źródła historyczne nie wspominają. Ażeby było modnie, elegancko, a państwo nie czynili (fekaliów) do ziemnych dziur wykopanych w drewnianych wychodkach.

Obiekt posiadał aż pięćdziesiąt dużych pokoi, salę jadalną, salę bilardową oraz dwie czytelnice z balkonami. Bynajmniej nie koedukacyjne, tylko osobne dla kobiet i mężczyzn.

Popularność podkarkonoskiego Berthelsdorfu (Barcinka) stale rosła, i to nie tylko z powodu zakładu leczniczego. Rozwijająca się naówczas turystyka doprowadziła (w roku 1880) do powołania we wsi oddziału Towarzystwa Karkonoskiego (Riesengebirgsverein), który zachęcał do odwiedzenia malowniczej okolicy. W tym Jeleniej Góry (Hirschberg) i Cieplic (Warmbrunn). Jak grzyby po deszczu zaczęły

*(Ciąg dalszy na stronie 25)*



*(Ciąg dalszy ze strony 24)*

powstawać kolejne zajazdy z miejscami noclegowymi oraz gospody z lokalnym piwem.

Niestety zakończenie działalności miejscowej grupy RGV (w roku 1930) oraz przekształcenie zakładu zdrojowego w sanatoryjny ośrodek wypoczynkowy dla oficerów Luftwaffe (1935) doprowadziło do odpływu turystów. Potem wybuchła wojna, przeszedł front, ziemie stały się „odzyskane”.

I tak sielsko anielsko oraz mundurowo było tutaj do przejęcia tych podkarkonoskich terenów przez państwo polskie.

Co do samej siedziby sanatorium, to nie dość, że pałac miał być wykorzystywany jako ośrodek wczasowy dla ówczesnych prominentów (politycznych i wojskowych), to dodatkowo otwarty zakład przyrodolecznicy postanowiono również przeznaczyć dla uprzywilejowanych gości specjalnych. Choć początkowo wydawało się, że miejsce będzie dostępne dla wszystkich potrzebujących.

Aby zachęcić (przyszłych kuracjuszy) do przyjazdu, wydano „informator”, a w nim wspomniano o „łagodnym i oszczędzającym zdrowie” klimacie działającym leczniczo na drogi oddechowe i przy gruźlicy płuc. W rzeczywistości informator miał charakter wyłącznie propagandowy, ponieważ tylko nielicznym dane było tutaj dotrzeć.

Nic zatem dziwnego, że niejaki Józef Sykulski, przygotowujący w 1947 roku materiał do jednego z pierwszych przewodników turystycznych po Dolnym Śląsku, napisał:

*W Barcinku (...) znajduje się sanatorium dla płucno-chorych. Sanatorium ma charakter zamknięty, nie przyjmuje ono chorych prywatnie. Jest położone wśród wysokich wzgórz zalesionych drzewami mieszanymi w dolinie rzeki Kamiennej. Budynek sanatoryjny wystawiony na południe otacza piękny park. (...) Wskazania lecznicze: gruźlica płuc i inne choroby płucne, rekonwalescencja, stany wyczerpania. Sanatorium przeznaczone jest dla mężczyzn i kobiet. (...) Oferuje się im wszelkie zabiegi z zakresu chirurgicznego leczenia gruźlicy, z wyjątkiem torakoplastyki, leczenie klimatyczne, le-*

*żakowanie.*

Autor przewodnika dodał, że w lecznicy jest sto pięćdziesiąt łóżek, reszta znajduje się natomiast w prywatnych willach.

O pałacu nie wspomniał ani słowem. Wszak nie chciano tutaj żadnych turystów oraz przypadkowych świadków hucznych libacji ówczesnych dygnitarzy.

Tym samym Barcinek stał się na pewien czas osadą niejako odizolowaną, podległą w znacznym stopniu dyrektywom prezydium kilku kolejnych rządów Józefa Cyrankiewicza.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku sanatorium w Barcinku przeszło pod zarząd Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Od tego czasu zamiast funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa zaczęto tam gościć głównie przedstawicieli Milicji Obywatelskiej. Od lat siedemdziesiątych, po znacznej zmianie charakteru oferowanych usług, przybywali tutaj nie tylko pacjenci mający problemy z układem oddechania, lecz także z chorobami powstałymi na tle nerwicowym.

Nieoficjalnie ośrodek stał się miejscem spotkań tych, którzy chcieli nabyć stosowne uprawnienia emerytalne. Kilkakrotny pobyt w sanatorium dawał bowiem dodatkowe przywileje w postaci wyższej emerytury. Do podstawy wymiaru doliczano świadczenia rentowe wynikające z choroby powstałej w związku ze służbą.

(Znakomita większość mundurowych pacjentów szpitala w Cieplicach także miała tożsamy cel. I wcale tego nie ukrywała. Ba, uzyskanie renty inwalidzkiej „w związku ze służbą” było najczęstszym tematem prowadzonych rozmów).

Co ciekawe, według relacji dawnej pracownicy, mieszkającej do dziś naprzeciw bramy wjazdowej do dawnego zakładu, największe obłożenie miało sanatorium w okresie stanu wojennego. W owym czasie infrastrukturę wykorzystywano bowiem jako ośrodek internowania opozycjonistów.

*(Ciąg dalszy na stronie 26)*

*(Ciąg dalszy ze strony 25)*

Sanatorium MSW w Barcinku funkcjonowało do roku 1990, kiedy to dokumentację i część pracowników przeniesiono do Cieplic. Opustoszały budynek sprzedano osobie prywatnej, która nie podjęła się jego remontu.

Dekadę temu obiekt nadawał się jeszcze do stworzenia tutaj niezwykłego hotelu. Obecnie, całkowicie zdewastowany, coraz mniej zachęca do zainwestowania.

\*

Trzy dekady rodzimej demokracji wystarczyły, by dawne sanatorium MSW w Barcinku zmieniło się w ruinę i obrosło chaszczami. Teraz już nie ma tam czego zwiedzać. Podzieliło los innych obiektów, które albo wyprzedano za bezcen, albo oddano Kościołowi.

Ktoś z bywalców lokalnych parkietów, zarazem były pacjent i świadek późnosocjalistycznej świetności tego obiektu, może się tylko pokusić o odbycie podróży sentymentalnej, stanąć, popatrzeć i załkać:

– A to Polska właśnie...

Kolejna cicha, bezimienna apokalipsa. Degrengolada pięknych dolnośląskich pałaców, architektonicznego świadectwa niegdysiejszej świetności i bogactwa.

Aż żal dupę ściska. Ech...

\*\*\*

Wracając do szpitalnych tanecznych żużelków, mojego pierwszego narzeczonego i terapeutycznego działania tychże, jak też innych szpitalnych czynników kulturalno-rozrywających, to na następny dzień wieczorem zaplanowano ognisko. Integracyjne. Dla nowych, średnich i starych pacjentów.

Moderatorem, jak też głównym organizatorem wieczornej imprezy na szpitalnym ugorze i wolnym powietrzu była nasza kaowczyni Ewa, którą dzielnie wspomagał starosta z ekipą kilku męskich zapaleńców.

Organizatorzy ogłosili zbiórke, gdy zacznie się ściemniać, to znaczy po godzinie dziewiętnastej. Kazali zabrać ze sobą służbową kromkę chleba, nabyć indywidualnie kał-basa i wystrugać patyczek do pieczenia tegoż. O moczach tenora mowy nie było, ponieważ takie mocz

zwykle zawierają alkohol, a spożywać nam zakazano.

Wszem wobec, oczywiście po ustnej indagacji parunastu osób, zadeklarowałam gotowość uczestniczenia.

– Będziesz? Fajnie jest.

– Chętnie.

– Tylko weź ze sobą koc albo leżak, bo mamy trochę mało ławek i pienków.

– Dobrze.

– Kupuję sobie kielbasę. Mam dobre miejsce. Tobie też kupić?

– Nie, dziękuję.

\*

Lubię takie sielsko-harcerskie klimaty. To znaczy widok żywego ognia, szumiące knieje, drużynowego wśród nas. Miłe ciepłko smagające twarz. Niepowtarzalny urok ma wtedy nawet włączący pod koszulę zadni chłodek.

Kierowały mną także inne przesłanki i motywy, a to: miłe, nitelewizyjne i nieplotkarskie spędzenie wieczoru na świeżym powietrzu. Stwierdziłam, że zawsze warto raczyć się ogniskiem, cokolwiek ono znaczy i jakkolwiek zostaje zorganizowane. Choćbym miała się nie odzywać, nie śpiewać, nie tańczyć labado i samojednie siedzieć w kucki na kawałku wiosennej trawki albo szarego, niezbyt świeżego, gryzącego, szpitalnego kocyka.

\*

Spóźniłam się. Dość długo gawędziłam z rodziną przez telefon.

Kilkanaście osób siedziało wokół profesjonalnie przygotowanego ogniska i biesiadowało w najlepsze, piekąc kielbaski, dowcipkując. Paru śmiałków popijało zza pazuchy czegoś, co do złudzenia przypominało wzmiankowany wyżej, acz zakazany mocz tenora.

A jednak.

Moje pojawienie się wywołało aplauz, a samozwańczy narzeczonego (Jarek) wskazał mi pieńki przy sobie.

– Nie, dziękuję – odrzekłam gburowato.

Tego narzeczeńskiego słodzenia było już za wiele. Absztyfikant dopiekl mi na pierwszych

*(Ciąg dalszy na stronie 27)*

*(Ciąg dalszy ze strony 26)*

żużelkach, ponadto czułam, że mnie osacza. Nie podobało mi się, że uzurpuje sobie prawa do posiadania mnie na wyłączność. Łazi za mną, coś mi nakazuje, czegoś zakazuje, w pewnym sensie dąży do ubezwłasnowolnienia. Jeszcze nie podobał mi się jako facet.

– No chodź tutaj. Ale przecież ja ci trzymam specjalne miejsce.

– Ale ja wolę siedzieć tutaj... – Wskazałam miejsce na długiej ławce zasiedlonej przez kilka osób. Te zaś poprzesuwały się specjalnie, by do swojego ciasnego grona przyjąć dodatkowego gościa.

– Nie masz kielbasy? – zapytał facet siedzący z brzegu ławki. – Chcesz trochę mojej? Mam jeszcze dwie dodatkowe.

Tak po prostu zapytał. Ładnie z jego strony.

– Nie, dziękuję. Agnieszka jestem. Przyszłam tutaj w celach towarzyskich, a nie konsumpcyjnych.

– Piotrek. A umiesz śpiewać?

– Nie wiem. Mogę spróbować. Gdy zafałszuję, to mnie szturchnij. Coś zaintonuj, to chętnie się przyłączę.

Raczej umiałam śpiewać. Zajął się rozmową z Piotrem i zupełnie nie zwracałam uwagi na narzeczonego z bożej łaski. Ten zaś, zobaczywszy mnie pograżoną w gadce z konkurencją, przysunął się bliżej nas. Razem z pieńkiem, na którym siedział.

– O czym rozmawiacie? – zapytał nachalnie.

– O śpiewaniu – odpowiedział mu Piotr.

– Phi! Ja nie śpiewam. Nie lubię – prychnął natręt. – A w ogóle to jest beznadziejnie. Idę do siebie.

Milczałam uparcie. Wkurzał mnie ten facet. W sensie, że Jarek. Pilnował, inwigilował. Niech spada! Im prędzej, tym lepiej.

Piotrem zaczęłam się poniekąd interesować, bo poprzedniego wieczora tańczył najlepiej ze wszystkich. No i był jednym z najprzystojniejszych facetów na moim turnusie. Obejście jego wydawało mi się miłe. No i gość miał jeszcze jedną niewątpliwą zaletę: nie śmierdział.

– To co? Idziemy stąd? Odprowadzę cię

do pokoju – nie dawał za wygraną Jarosław. Palant!

– Nie. Dlaczego niby mam iść do pokoju? Ja chętnie zostanę do końca. Pośpiewam sobie i pomilczę. Poznam naszych kolegów i koleżanki...

Z pełną premedytacją zrobiłam się złośliwa, nadto publicznie dałam Jarkowi kosza. Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz...

– Jak nie, to nie! – rzucił w eter Jarosław po kilku minutach oczekiwania na moją uległość, która nie nastąpiła.

Ja bowiem siedziałam uparcie. Nie ruszyłam się, nie zareagowałam. Jakbym nagle ogłuchła i oniemiała, wrosła zadkiem w deskę ławki i zapuściła korzenie.

Gość strzelił focha. Ostentacyjnie. Obraził się, prychnął znowu, wstał ze swojego wygrzanego pieńka i odszedł jak niepyszny.

Uff. Nareszcie. Krzyżyk na drogę.

\*

Fajnie spędziłam ten wieczór. Pośpiewałam, zaintonowałam ogniskowy kanon, pomilczałam. Pogapiłam się w ciepły żywy ogień, powdychałam zapach palonych dREW i pieczonej kielbasy. Wspomnieniami wróciłam do starych, dobrych czasów mojej młodości i aktywności harcerskiej.

W tym ognisku dostrzegłam swoisty mistycyzm. Jakaś niesprecyzowana siła, której wtedy uległam.

Od czasów starożytnych ogień postrzegany jest między innymi jako symbol gnozy, wiedzy, mądrości; nie tylko w tradycji buddyjskiej, ale i innych. Przykładowo w systemie runicznym powiązana z ogniem runa *kenaz* oznacza wiedzę, naukę, „ogień, który wypływa z wnętrza człowieka i daje mu oświecenie”. Energia tej runy oświetla drogę życia, pozwala pokonywać słabości, by zdobywać mądrość i oświecenie. Dzięki niej możemy znaleźć w sobie siłę oraz determinację do rozwoju i zdobywania wiedzy. Przy szpitalnym ognisku ustały moje bóle fantomowe. Odczuwane przeze mnie przy kikutach urwanych członków. Z tego ucieszyłam się najbardziej.

*(Ciąg dalszy na stronie 28)*

*(Ciąg dalszy ze strony 27)*

Co ważne, dowiedziałam się kilku szczegółów dotyczących zbliżającej się całodziennej wycieczki w góry.

– Naprawdę? Fantastycznie! Oczywiście, że pojedę!

Kaowczyni przyjęła nawet moje zgłoszenie. Podczas tego ogniska oraz w drodze wyjątku, ponieważ lista uczestników była zamknięta od kilku dni.

\*

Następnego dnia zapisałam się na wszystkie imprezy, jakie oferowały resortowym kuracjom szpital i sanatorium Agat. Najpierw na pieszy spacer po Cieplicach. Na tę całodniową wycieczkę do Karpacza, potem jeszcze do Szklarskiej Poręby z wejściem na Szrenicę od strony wodospadu Kamieńczyk. Na pieszą wyprawę na niedaleki zamek Chojnik, majestatycznie górujący na wznoszącym się opodal ponad czterystumetrowym wzgórzu o tej samej nazwie. To pełne uroku, fantastyczne miejsce w niedalekim Sobieszowie, dodatkowo enklawa Karkonoskiego Parku Narodowego.

Dalej, na wycieczkę do zamku Czocho, do Krzeszowa, do Skalnego Miasta (w Adrspaskie Skalne Miasto w Republice Czech, znajdujące się tuż za granicą z RP).

Był jeszcze nietani wypad do czeskiej Pragi, ale Pragę znam. Poza tym po czterogodzinnym jechaniu autokarem do czeskiej stolicy zwiedzającym szykował się jedynie kilkogodzinny galop po Hradczanach, a potem znowu wielogodzinne siedzenie w autokarze. Nie o takie wycieczki mi chodziło.

Za chińskiego boga nie odpuściłabym sobie wyjścia w Karkonosze.

Góry mnie uspokajają, uwielbiam po nich chadzać, patrzeć i oddychać wysokością. Cieszyć się wrażeniem majestatycznej potęgi oraz nieskończoności. W obliczu tejże (potęgi, wielkości, energii) człowiek zdaje sobie sprawę ze swojej małości, nawet nicości, a jego ziemskie prywatne problemy kurczą się do rangi nic nieznaczących błahostek.

Niestety, wszystko to działa na mnie tylko

podczas wędrówki po górach. Dobre i to. Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu, i gdy się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Chyba. Pilnie potrzebowałam realnej, naturalnej odskoczni. Tchnienia energii pięknych gór łaknęłam niczym kania dżdżu.

Istniała duża szansa, że Jarek nie wybierze się z nami, a to pasowało mi niezmiernie.

Co za ironia losu! Znowu jakiś Jarek mi się napatoczył. Stał na mojej jeszcze zawodowej drodze i niezłe namieszał. Nie lubię Jarków, a każdego kolejnego unikać będę niczym zapowietrzonego. Co do zasady.

\*

W niedzielę szczytowałam. Nawet dwa razy. Udało się. Hurrraaa!!!

Weszłam na Kope, stamtąd na Śnieżkę. Z bu-ta. To znaczy z trapera. Zrobiłam tak z własnej nieprzymuszonej woli, z uśmiechem na ustach, z wolną głową. Z dotlenionym ciałem, nad którym wreszcie sprawowałam względną kontrolę.

To szczytowanie przebiegło prawie tak, jak zatracenie się w namiętym seksie. Bynajmniej nie z byle kim, a z ukochanym mężczyzną. Jeszcze trochę, a odkryłabym na nowo i osiągnęła mój indywidualny punkt Gie...

(Nie mylić z innym słowem na gie. Używam takowego, owszem, i to w wielu kontekstach). Wędrowałam w dużej grupie ludzi pod kierownictwem Ewy, która okazała się wytrawnym przewodnikiem sudeckim.

Na szlaku przemieszczali się obok mnie jacyś ludzie. Gadali, stękali, śmiali się. Potykali się o kamienie Drogi Sudeckiej. I nie interesowali mnie kompletnie.

Byłam tam tylko ja. Sama dla siebie, sama ze sobą. Szczelnie otulona szczytami Karkonoszy, przenikana świeżym zapachem wiosny czającej się w górskiej kosodrzewinie. Pod stopami miałam niebo, stapałam po pierzastych chmurkach, nad boską czuprynką niczym nieskalanej białobłękitnozielonej natu-ry.

*(Ciąg dalszy na stronie 29)*

*(Ciąg dalszy ze strony 28)*

Na dole, hen w oddali, ze słonecznych mgieł wyłaniały się spadziste dachy Karpacza, zwieńczone kominami i sinymi kłębkami dymu. (Miasta nieskażonego jeszcze wtedy olbrzymim kiczowatym hotelem, plastikowymi oscypkami i tłustym zapachem palmowej frytury).

Na tej pierwszej grupowej, zorganizowanej przez kaowczynię wycieczce w najbliższe góry było mi przefajnie, przecudnie i prześwieżo.

Od urodzenia jestem zmarzluchem, toteż i tam było mi raczej chłodnawo. Ale akurat ten chłodek zadziałał na mnie ożywczo i zbawiennie. No i ubrałam się odpowiednio. Wiedziałam przecież, gdzie leżą Cieplice, zawczasu przygotowałam się technicznie (oraz logistycznie) na ewentualną górską wędrówkę.

Pomna przygody, jak spotkała mnie onegdaj podczas samotnego pobytu w górach nad Krynicą-Zdrojem, zabrałam ze sobą mały plecaczek, a w nim zapasowe skarpety, koszulkę, szalik, czapkę, okulary przeciwsłoneczne i inne drobiazgi. W tym dwie podpaski higieniczne. Podpaski się przydały. I to bardzo. Ha! Przezorny, ubezpieczony. Wiadomo.

Szalik i czapkę pożyczyłam facetowi od nas, który na górską wycieczkę wybrał się w samej marynarce, jednej koszuli i wizytowym obuwiu. Aha, zapomniałabym o poplamionym krawacie. Elegancik w kancik. Nikt wcześniej, to znaczy podczas zbiórki i w wiozącym nas autokarze, nie odnotował jego bardzo nieodpowiedniego stroju, nie zwrócił mu uwagi i nie zawrócił do pokoju, aby chłopina pożyczył od kogoś chociażby ciepłą kurtkę.

Dzielny długoletni policjant z Lubelszczyzny nie wiedział, dokąd jedzie na cztery tygodnie? Nie spojrział na mapę, nie zapytał, nie pomyślał. Paradne. Ale, jak widać, myślenie nie należało do specjalności tego faceta.

Szczerze mówiąc, zrobiło mi się go trochę szkoda. Ja miałam na sobie kurtkę z kapturem i dwa długorekawkowe golfy. Podzielenie się z człowiekiem ciepłym odzieniem nie naręczało większego problemu. Dawałam mu

także zapasowe skarpety, ale były na niego za małe. Od kolegi dostał jedną rękawiczkę i przetrwał jakoś, telepiąc się z zimna niczym osika. Potem kilka dni posmarkał, pocherłał, smarkający pojechał do domu. Z przeświadczeniem, że widział, teraz już wie, ale dał dupy po całości.

Jedna z uczestniczących w wycieczce kuracjuszek z resortowego sanatorium Agat poślizgnęła się na kamieniu, upadła, i obtarła sobie do krwi spory kawałek ramienia. Dość mocno potłukła się przy tym ogólnie, i trzeba było taszczyć ją na zmianę. Na ramię należało nałożyć jałowy opatrunek. Wzięta przez Ewę doraźna maleńka apteczka pierwszej pomocy nie bardzo mogła pomóc w opatrzeniu tak rozległej rany. I tutaj bardzo przydała się jedna z moich podpasek higienicznych. Czysta, wyjęta z plecaczka.

Po odkażeniu rany wodą utlenioną intymna wkładka przyłożona została do skaleczeń jak plaster i przywiązana bandażem. Tym także zajęłam się ja.

Do pomocy bliźniemu swemu wykorzystałam także moje skarpetki i drugą nieużywaną podpaskę. Otóż jedna z niewiast postanowiła umyć sobie ręce w górskim strumyku. Podczas tej skomplikowanej czynności ablucyjnej wpadła była jedną nogą w wartką, lodowato zimną toń. Natychmiast przemoczyła plastikowego chińskiego adidaska i skarpetkę.

Co zrobiłam? Chyba niewiele. Tylko to, co powinnam była zrobić w takiej sytuacji. Dałam jej moje zapasowe suche skarpety, kazałam włożyć obie na tę zmarzniętą, przemoczoną stopę. W jej namoknięty but wsadziłam jako podeszwę drugą podpaskę codzienną. I szafa grała. (Chmielewska *always... ready*. To znaczy zawsze zwarta i gotowa do akcji). Babka opuściła góry z mokrym butem, ale z prawie suchą stopą. I nie nabawiła się nawet kataru.

\*

Przez te drobne pomocne gesty zaskarbiłam sobie poważanie, jak też dozgonną wdzięczność nie tylko uratowanych i obdarowanych, ale także wszystkich uczestników wycieczki.

*(Ciąg dalszy na stronie 30)*

*(Ciąg dalszy ze strony 29)*

Wieść gminna o zasługach Agnieszki WC rozeszła się po szpitalu lotem błyskawicy. Wkrótce potem już prawie każdy chciał się ze mną zadać. Ludzie uśmiechali się do mnie, pozdrawiali, zagadywali.

Dotychczas bardzo odporna na bliższe kontakty z pacjentami kaowczyni traktowała mnie odtąd niczym najlepszą kumpele.

Przyznam, że z jednej strony było mi miło, z drugiej zaś nie do końca o to mi chodziło. Pomagałam poszkodowanym, bo to leży w mojej naturze. Nie na pokaz i nie po to, żeby zjednywać sobie dotychczasowych oponentów, adwersarzy czy innych mi niechętnych. Mogłam, to pomagałam. I tyle.

\*

Po latach bezinteresownego pomagania innym, reagowania empatią na potrzeby i krzywdę, doświadczam podłości i szykan. Właśnie ze strony osób, którym wymiennie pomagałam. Wykorzystali moją naiwność, empatię i kulturę osobistą. W tym kontekście wyraziła się publicznie pani Anna Dymna, znakomita aktorka i filantropka. „Jednym z kłamstw tego świata jest to, że jeśli będziesz dobry dla ludzi, oni odwdzięczą się tym samym. To bzdura. Są tacy, którzy czerpią przyjemność z rujnowania innych”. Zgadzam się z panią Anną. Zarówno ona, jak i ja trafiłyśmy na złych ludzi. A może na zwykłych psychopatów?

\*

Grunt, że podczas wycieczki prawdziwie odpoczęłam psychicznie. Bez żadnej błagi, bez ściemy, bez udawania. Niczego nie chciałam udowodnić ani sobie, ani innym. Z otaczającej mnie karkonoskiej przyrody zaczerpnęłam naturalnego wigoru. Jeszcze wtedy dolnośląskie góry nie zostały skalane przez człowieka kiczowatą, agresywnie pstrokatą chińszczyzną i wrzaskami rozwydrzonych bachorów.

Przez ulotną chwilę emanowałam pozytywną energią. Uśmiechałam się do ludzi, pozytywnie reagowałam na otoczenie. W życiu ważne są tylko chwile... Czyż nie?

Taki pokręcony człowiek jak ja bardzo rzadko bywa sobą. Jeszcze rzadziej otwiera się sam

przed sobą i przed kimś. Tak atawistycznie i do końca.

Czy to przypadkiem nie był moment mojej osobistej nirwany? Jeden z tych momentów, które pamięta się do końca życia? Być może. Realizacja pragnienia, by nie pracować, nie myśleć, nie analizować. Skoncentrować się wyłącznie na potrzebach. Moich. I tylko na tych naturalnych, fizjologicznych. Zapomnieć o otaczającym mnie okrutnym świecie i podłych, małostkowych ludziach upajających się wyrządzaniem krzywdy innym.

Kolokwialnie rzecz ujmując, dałam sobie wtedy niezłe w dupę. O to mi chodziło. Zmęczenie fizyczne daje dużą szansę na odzyskanie równowagi psychicznej. Na złapanie dystansu do otaczającej rzeczywistości oraz otwarcie furtki do możliwości spojrzenia na swoje problemy z nieco innej perspektywy.

Czyż nie?

No i – co w tym koszmarnym czasie było dla mnie cholernie ważne – w nocy udało mi się przespać ciurasem kilka godzin bez przerw. Po raz pierwszy od wielu miesięcy nie przyśnił mi się zapierający dech w piersiach koszmar, nie otwarła się żadna z moich tajnych blizn.

Po względnie spokojnie spędzonej nocy wstałam, żywiąc mglistą nadzieję na lepsze jutro.

Cudownie. Nareszcie!

\*

W niedzielę wieczorem zorganizowano kolejne żużelki, co na trwale wpisane było w kalendarz lokalnych imprez i szpitalnego programu kulturalno-rozrywkowego. Jak urządzone co dwa tygodnie sobotnie lub niedzielne wycieczki w góry albo w doły.

Na potańcówkę poszłam sama. Niby na poprzednią także przybyłam sama, ale z upierdliwym, przemądrzałym rzepem na ogonie, który nie chciał się odczepić. Rzep, nie ogon. Wszystkie moje znane mi ogony wydawały się [w](#) najlepszym porządku.

Moje dwie najbliższe koleżanki zostały w pokoju, oglądały telewizję, gadały. Gnuśniały ochoczo. Przy lekko uchylonych drzwiach nasłu-

*(Ciąg dalszy na stronie 31)*

*(Ciąg dalszy ze strony 30)*

chiwały, czy na korytarzu nie zadzwoni telefon. Żadna z nich nie miała ochoty na tańce. Nawet na ruszenie kupra. Ich sprawa. Nie po to przyjechałam, ażeby codziennie niezmiennie popychać te same babskie pierdoły. Siedzieć w czterech niekomfortowych ścianach, omawiać fotografie wyszczuplonych celebrytek i rewelacyjne przepisy na kolorowe zapiekanki z makaronem i cukinią. Od tego niezmiennego widoku buzowały mi soki żołądkowe, jak też nabierałam nieodpartej chęci na skrzywdzenie szpitalnego kucharza, który gotował okropnie. Wprawdzie nie jadłam dużo, przywykłam do zbiorowej kuchni, ale zawartości niektórych serwowanych potraw można było się domyślać jedynie po ich nazwie. Większość zup smakowała niemal identycznie, a wszystkie sosy zdominowane zostały przez bazę z olejowo-mącznej zasmażki. Błeee...

Na żużelkowej sali gimnastycznej siadłam sobie w kątku, poczęstowałam się jednorazowym plastikowym kubeczkim i kawałkiem kupnej gazowanej wody mineralnej. Patrzyłam na tańczących kolegów, poruszających się w parach i solo w takt muzyki. Czekałam na jakiś gromadny tan w kółeczku, gdzie mogłabym sobie swobodnie pohasać.

– Cześć, Aga – usłyszałam nagle znajomy głos. – Sama jesteś? Fajnie, że przyszłaś. A gdzie ten twój przyjaciel?

Chyba akurat wtedy rozmyślałam nad czymś intensywnie albo przyglądałam się walce starosty z oporną materią martwą. Szukał czegoś panicznie w stercie kaset magnetofonowych. Nade mną stał Piotr. Ten, z którym na ognisku tak dobrze mi się śpiewało. Prawił do mnie radośnie, rozglądając się po sali.

– A. Cześć. Dobry wieczór. A z kim mam być? Jaki mój przyjaciel? – Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– No jak to jaki? Ten, jak mu tam, Jarek? Jurek? No ten, który grzał ci pieniek. – Przy doborze stwierdzeń chłopak chciał być elegancki.

– Co mi robił? – zdumiałam się po raz kolejny. – Pytasz o Jarka? To nie jest żaden mój przyjaciel – wyjaśniłam.

– No ale na poprzednie żużelki przyszliście ra-

zem, przyjechaliście w jednym dniu. To myślałem, że jesteście razem. To znaczy, że jesteście parą. Nawet trochę się zdziwiłem. Chciałem z tobą zatańczyć, ale gość najwyraźniej cię pilnował – kontynuował temat Piotr.

A więc o to chodziło? Dlatego wtedy nikt ze mną nie tańczył?

Niech cholera weźmie tego całego Jarka. I grzał mi pieniek. A ja, świnia paskudna, małpa podła, nie siadłam dupskiem na ten jego łaskawie wygrzany pieniek. Mało tego, nie raczyłam odejść z nim z imprezy. Olałam jego końskie zaloty. O, ja niedobra!

– Piotrze, nie jesteście razem. W życiu Warszawy. Nie przyszliśmy razem, tylko razem weszliśmy tutaj. I ja sama wybieram sobie towarzystwo.

– To mogę prosić? Zatańczysz ze mną?

– Oczywiście. Z ogromną ochotą.

Wyszliśmy na parkiet, przetańczyliśmy razem cały wieczór. Ten i wszystkie inne do końca pobytu Piotra w szpitalu, bo wyjechał kilka dni przede mną. Piotruś był doprawdy świetnym tancerzem, niezłym kompanem oraz wiernym towarzyszem w spacerach i wędrowkach. Po kilku dniach dołączyło do nas paru facetów i dwie dziewczyny. Piotr wspominał często, że przez głupie nieporozumienie z wielkogłowym nadętym kurdupłem w tle stracił cenne pięć dni. Bo mniej więcej tyle czasu upłynęło od mojego przyjazdu, zanim Piotr odważył się poprosić mnie na parkiet.

\*

– Ucieknę sto-o-od, jak mogę naj-dalej, ucieknę, bo-o... nie mogę tak dalej...

\*\*\*

Co stoi na przeszkodzie, żeby w polskich sanatoriach resortowych i szpitalach specjalistycznych MSW wprowadzić do pakietu zajęć terapeutycznych terapię tańcem właśnie?

W takiej Argentynie na przykład, dokładniej w szpitalach (najczęściej psychiatrycznych, czyli dla osób nieleżących), nauka tanga, którego podstawą jest bliski kontakt z partnerem, wykorzystywana jest jako terapia umożliwiająca choremu psychicznie oraz emerytom powrót do życia.

*(Ciąg dalszy na stronie 32)*

*(Ciąg dalszy ze strony 31)*

Emerytom! Ha! Właśnie. A takich w polskich sanatoriach dostatek. My także w większości byliśmy już jedną nogą na resortowych emeryturach.

Tym, co sprawia, że tango jest tak wyjątkowe, jest trzymanie drugiej osoby w ramionach. Po naszymu: obłapianie, dotykanie, przytulanie. Wąchanie, smakowanie. Zespolenie i poruszanie się w takt muzyki. Dzięki temu tworzy się pewnego rodzaju niepowtarzalna, czysto ludzka więź. Bliskość, dotyk, oddech. Relacja miłosna...

\*

Nie chcę się specjalnie wymądrzać, ale taniec narodził się przecież wraz z pierwszym człowiekiem, a może jeszcze wcześniej.

Szamani niektórych kultur, dla nas niby pierwotnych, twierdzą, że to nikt inny tylko bogowie, wirując w rytm kosmicznej muzyki, wyprowadzili z chaosu porządek i stworzyli wszechświat. No i kto tu jest ludem pierwotnym?

Szczerze mówiąc, nie musiałam daleko szukać i zaglądać. Pierwotne instynkty moich kolegów wybuchały raz po raz, niepomahowane żadnymi ograniczeniami. Ani służbowymi, ani prywatno-rodzinnymi. Zwłaszcza wtedy, gdy wbrew zakazom i pod groźbą wywalenia na zbity pysk walnęli sobie kielicha lub dwa. Niby to było tylko dla kurażu i w celach towarzyskich. Paradne!

Filozofia hinduska uważa taniec za najczystsza formę energii; bo to wyraz rytmicznego ładu w kosmosie.

Od wieków przypisywano też tańcowi moc oddziaływania na świadomość i postępowanie człowieka: według Konfucjusza wraz z muzyką miał wprowadzać poczucie ładu, porządkować człowiecze myśli i uczucia. A taki Platon w swych rozważaniach nad idealnym ustrojem zalecał władcom, by zachęcali poddanych do tańczenia, gdyż „przyjemnie rozrywa umysł i wzmacnia ciało”.

Według Greków zadaniem tańca było kształtowanie duchowego piękna człowieka przez piękno ruchów ciała.

Czyli co? Tacy Hindusi, Chińczycy czy Argen-

tyńcyzy mogą, a my – współcześni Europejczycy, nowocześni oraz niby demokratyczni Polacy – nie? Cały czas musi to być eksperyment w kilku rodzimych szpitalach psychiatrycznych?

Taniec przecież sprzyja psychicznemu odprężeniu, zmniejsza napięcie i likwiduje złe nastroje. Czyż nie o to właśnie podczas leczenia uzdrowiskowego chodzi? Zwłaszcza psychiatrycznego? Żeby pozytywnie odprężyć, likwidować i zmniejszać?

O, jeszcze taniec ujędrnia pośladki. Przynajmniej moje. Panowie ćwiczą tricepsy (przy krokach przypominających do złudzenia deptanie kapusty) oraz bicepsy (szczególnie wtedy, gdy tarmoszą swoje odporne i nieskoordynowane usztywnione partnerki).

Nie musi to być od razu tango argentyńskie. Trudne i skomplikowane choreograficznie. Może być takie standardowe tango przytulango. Albo zacznijmy od prostego walczyka. Potem salsa. Kujawiak. Cza-cza... Byle w parach i z przytulaniem. Z dotykaniem. Ze splataniem. Twórzmy wewnętrzne i zewnętrzne piękno w rytm muzyki.

\*

Jakież to byłoby piękne, gdybyśmy my, pacjenci i kuracjusze, dostawali w karcie od szpitalnego oraz (lub) sanatoryjnego lekarza zabieg choreoterapii! Razem z kąpielą perełkową i okładem borowinowym. Może być zamiast masażu nawet!

Byłaby wówczas ogromna szansa, że panna Kryśka na dysko-żużelkach albo zewnętrznym dancingu nie postradałaby fleczka w wyjściowych szpileczkach. Bo na zajęcia, na ten akurat leczniczy zabieg, przyszłyby w tenisówkach, w balerinach lub w kąpielowych klapkach. Albo w samych skarpetkach. Jak ja chadzałam na poranną gimnastykę, Pan kolega Waldek mógłby do panny Kryśki bezkarnie się przytulać. Pod czujnym i fachowym okiem pani rehabilitantki. Jeszcze, koncentrując się na prawidłowej pozycji, krokach i figurach, nie musiałby się mozolić nad odgadywaniem, czy majteczki partnerki są koronkowymi stringami, czy też może jedwabnymi figami. Bo jedy-

*(Ciąg dalszy na stronie 33)*



*(Ciąg dalszy ze strony 32)*

nym miejscem do trzymania lewej ręki byłaby spowita w bawełniany T-shirt talia panny Krysi.

Instruktorce nie wpuściłaby na salę zabiegową żadnego Pana Sweterka, Mistra Marynarki czy Dżentelmena Wizytowej Koszuli. Mogłaby nawet zakwestionować świeżość założonej, podobno czystej koszulki polo. (Tak jak ja na tym cholernym treningu autogennym). Ludzie! Ale to byłoby szczęście dla pań spragnionych samego zapachu mydła i płynu do płukania tkanin emitowanego przez sanatoryjnego sąsiada. Może panowie przed południem byłiby po prostu trochę mniej spoceni? I po kąpieli perlekowej, mineralnej albo masażu podwodnym instytucjonalnie odmoczeni?

Moja pokojowa koleżanka Danko ruszyłaby chudy tyłek, nie oddawałaby się zgubnym nęgom przynajmniej w tym czasie, bo zajęcia byłyby obowiązkowe, a pani sprawdzałaby obecność.

Panie z trzeciego piętra bloku B nie musiałyby godzinami siedzieć nad perfekcyjnym makijażem, bo przecież na wszelkie zabiegi wystarczy taki lekki *face lifting*. Bez tapety na trzy palce. Może być tylko na jeden. I trochę taniego tuszu do rzęs.

Przynajmniej ja osobiście zwykle sporządzam sobie przed zabiegami lekki makijaż. Muskam jedynie buźkę pudrem, oczko delikatnie tuszem. Bo mimo wszystko wolę, nawet w luźny dresik odziana, wizualnie przypominać człowieka, a nie starą, zaniedbaną rąszkę *sauté*.

Pani Agnieszka, czyli ja, nie postradałaby ślicznych, drogich rajstop, w których po dynamicznym tańcu-połamańcu z panem Piotrusiem niechybnie poszłoby oczko, może dwa. Jeszcze fioletowo-zielony siniak na goleni, którego nabawiłam się po gwałtownym wykopie, to znaczy po pożądanym choreograficznie hołubcu tańczącego obok pana Marka, nie byłby tak imponujących rozmiarów i tak dotkliwie, długotrwanie bolesny. Sportowe legginsy na (moich) zgrabnych, jeszcze wtedy szczupłych i nie za krótkich nóżkach na pewno zamortyzowałyby siłę oraz dynamikę kontaktu z męską stopą.

Gołą, odzianą w czystą skarpetkę, albo w nawet lekkim chińskim trampku.

Sanatoryjni kuracjusze, tak zwani komercyjni oraz inni pełnopłatni goście ośrodka MSW w Cieplicach na pewno zasilaliby regularnie kasę zakładu leczniczego. Wieść o zbawiennym działaniu zabiegu rozniosłaby się lotem błyskawicy i dotarła nawet za granicę. Bo choreoterapia jest tym, co tygryski lubią najbardziej i w co po prostu opłaca się zainwestować.

Przy okazji pani Kasia, samotna matka z dwojgiem małych dzieci, kątem u krewnych w zdrowiu mieszkająca, była zdobywczynią drugiej nagrody w Międzywojewódzkim Konkursie Tańca Towarzyskiego, znalazłaby w lokalnym sanatorium upragnioną pracę jako instruktorka choreoterapii.

Nawet najbardziej zapyziały kurort stałby się od razu leczniczą metropolią, pod różnymi względami atrakcyjną nawet dla stolicznych VIP-ów z Radomia. Do podkarkonoskich Cieplic-Zdroju walono by tłumnie. Park Zdrowy przeistoczyłby się z miejsca spacerowego w tańeczne.

I władze lokalne miałyby powód nie tylko do dumy z osiągnięć, uznania wojewody wyrażonego w pucharze przechodnim oraz wzmianki w ogólnopolskim dzienniku telewizyjnym, ale przede wszystkim do wypłaty okolicznościowej premii z miejskiego budżetu, z działu „Ochrona i rozwój dziedzictwa kulturowego”. Bo na lecznictwo i oświatę już dawno temu pieniążki czegoś wyszły. Minister spraw wewnętrznych osobiście zaszczyciłby nas swoją obecnością. Na pewno znalazłoby się dla niego jakieś stosowne lokum w resortowym Agacie, bo tutaj, wśród uznanych wariatów, to chyba nie bardzo.

I tak dalej, i tak dalej. Same korzyści. Dla wszystkich.

\*

Tańczmy, pacjenci, kuracjusze, obecni i byli funkcjonariusze! Walcujmy, brylujmy, wirujmy i lawirujmy! Przytulajmy, uśmiechajmy, ruszajmy członkami! Niwelujmy stres, nerwice i doły wszelakie! Póki życia, póki sił, póki okazja i kilka tygodni względnej wolności!

*Aneta Wybieralska*

# SŁUŻBA ŚLEDcza

PODRĘCZNIK dla użytku policji państwowej  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI F. HOESICKA WARSZAWA — 1928.  
Biblioteka Narodowa Warszawa

## ROZDZIAŁ VII.

### Rzeczoznawcy

Wielką rolę odgrywają zeznania rzeczoznawców. Wartość tych zeznań byłaby w wielu wypadkach o wiele cenniejszą, gdyby ci, którzy przy wykryciu zbrodni pracują, dokładnie o każdym szczególnie rzeczoznawcę informowali.

Organ śledczy powinien pamiętać, że wraz z przedmiotami, które mają być oddane rzeczoznawcom, powinny być dostarczone wszystkie inne rzeczy, znajdujące się w związku z właściwymi dowodami.

Bardzo często rzemieślnicy wiejscy, nprz. kowale, ślusarze i stolarze oddają daleko cenniejsze usługi, niż rzemieślnicy miejscy, gdyż nie mając do rozporządzenia maszyn i wyrobów gotowych, prawie wszystkie roboty wykonywują ręcznie i mogą o wiele łatwiej dostrzedz właściwości danego przedmiotu.

Rzeczoznawcą może być tylko ten, kto z obwinionym nie jest w żadnym pokrewieństwie i nie występuje w sprawie jako świadek.

Jeżeli dokonano kradzieży pieniędzy z zamkniętej szuflady, wzywamy wówczas ślusarza albo kowala, aby zbadał sposób włamania. Oni mogą powiedzieć w jaki sposób otwarto zamek. Stolarz powie czym i jak oderwano wierzch stołu. Przy uszkodzeniu kasy wzywamy mechanika, przy zabójstwie — lekarza, przy fałszowanych pismach i dokumentach — kaligrafa.

## CZEŚĆ V.

### Postępowanie przy niektórych ważniejszych przestępstwach.

#### Pozbawienie życia.

Otrzymałszy zawiadomienie o nagłej śmierci lub o znalezieniu trupa, policja natychmiast udaje się na miejsce wypadku.

Przed wszystkim należy stwierdzić, czy śmierć denata już nastąpiła. W tym celu bada się puls, który można wyczuć na ręku skroni oraz szyi. Czy denat jeszcze oddycha—przekonywamy się, przykładając lusterko do ust i patrząc, czy nie osiadzie na nim para. Za pomocą światła stwierdzamy, czy źrenica jest jeszcze czuła i czy pod działaniem światła ulega zważeniu. Używamy też laku, który w stanie roztopionym wywołuje na skórze, o ile dany osobnik jeszcze żyje, zaczerwienienie i objawy oparzenia. Oznaki śmierci są następujące: brak pracy serca, brak oddychania, oziębienie ciała, błądność, plamy pośmiertne i stężenie.

Zdarzają się wypadki śmierci pozornej, wywołanej duszeniem, działaniem wysokiej temperatury, zatruciem tlenkiem węgla, morfina, chloroformem, działaniem prądu elektrycznego o silnym napięciu i niektórymi chorobami zakaźnymi. nprz. cholera.

Stwierdziwszy objawy życia, stosujemy wszelkie możliwe środki ratownicze i wzywamy lekarza. Jeżeli zaś przekonamy się z całą pewnością, że mamy do czynienia z trupem, zadaniem naszym jest ustalić, czy śmierć była naturalna i czy niema zewnętrznych objawów

*(Ciąg dalszy na stronie 35)*

*(Ciąg dalszy ze strony 34)*

gwałtownego zgonu. Przystępujemy wtedy do szczegółowych oględzin zwłok.

Aczkolwiek funkcjonariusz policji, szczególnie w mieście, ma możliwość korzystania z fachowej pomocy lekarza, jednak mogą zajść wypadki, kiedy zmuszony jest sam dokonać oględzin trupa, do czego koniecznym jest posiadanie pewnego zasobu wiadomości, choćby nader pobieżnych, z dziedziny anatomji oraz medycyny sądowej.

Jeżeli przyczyna śmierci nie jest dla funkcjonariusza policji jasną, winien on zarządzić przeprowadzenie sekcji policyjno - sanitarnej zwłok.

Jeżeli lekarz lub sam funkcjonariusz stwierdzi, że śmierć nastąpiła bezwzględnie z przyczyny naturalnej (np. z powodu choroby, starości, udaru serca) lub też wskutek wypadku, wywołanego zbiegiem okoliczności niezależnych od woli osób trzecich i od ich postępowania (np. jeżeli ktoś się zabił wskutek upadku z wysokości, utonął lub go zwierzę udusiło), wówczas policja może własną władzą zezwolić na pochowanie zwłok.

Sporządzony akt oględzin przesyła się po odczytaniu krewnym lub sąsiadom, prokuratorowi, względnie podprokuratorowi.

Jeżeli dochodzenia organu śledczego na zasadzie oględzin trupa i zewnętrznych objawów, lub też badania lekarza, albo dokonanej sekcji zwłok wykazały dobitnie, iż śmierć nastąpiła wskutek rozmyślnego lub nieostrożnego zabójstwa, to natychmiast należy zawiadomić o tern sędziego śledczego i prokuratora. Policja zawiadamia również sędziego śledczego w takich wypadkach, jeżeli wiadomość otrzymała od osoby zupełnie wiarogodnej np. lekarza, felczera.

Do przybycia władz sądowych trup powinien być pozostawiony w tym stanie i położeniu, w jakim był znaleziony, pomijając wypadki, gdzie stosowano środki ratownicze celem przywrócenia zmarłego do życia, lub gdy trup leży na torze kolejowym, tramwajowym, albo w zadymie śnieżnej.

W takich wypadkach sporządza się formalny protokół oględzin, szkicując miejsce wypadku i, o ile to możliwe, fotografując trupa i miejsce czynu, następnie odnosi się trupa do najbliższego domu lub na odpowiednie miejsce i czeka się do przybycia władz sądowych.

Sędzia śledczy, przybywszy na miejsce wypadku z lekarzem, dokonywa formalnych oględzin trupa i spisuje protokół tych oględzin.

Policja notuje szczegóły śmierci oraz przedmioty znalezione na miejscu wypadku, by móżdż z tego wszystkiego skorzystać przy wykrywaniu przestępcy. Przybywając zazwyczaj wpierw od sędziego śledczego, policja musi stwierdzić, jakie zaszły zmiany od chwili wypadku, kto z otoczenia dane przedmioty oglądał i ich się dotykał. Takie osoby powinno się zatrzymać aż do przybycia sędziego śledczego.

W szczególności należy pamiętać, aby narzędzia przestępstwa (np. naczynie z trucizną przy otruciu) oraz ślady były zachowane w całości i odpowiednio zabezpieczone.

Po wyżej wspomnianem postępowaniu zbiera funkcjonariusz policyjny wiadomości, na kogo i dlaczego pada podejrzenie. W tym celu musi on **wyjaśnić**, z **kim** zmarły przed śmiercią obcował, kto go przed zgonem widział i w jakich okolicznościach, następnie w jakich warunkach zmarły spędził ostatnie godziny swego życia, kto miał do niego złość z jakiej przyczyny, kto mógł odnieść korzyści materialne z powodu jego śmierci, czy nie jest kto w posiadaniu rzeczy zmarłego, które miał przy sobie w ostatnim okresie swego życia, do kogo należą i u kogo mogłyby się znajdować przedmioty i narzędzia zbrodni, pozostawione przez winowajcę na miejscu przestępstwa, na kogo, jako na winowajcę, wskazują krążące wieści i opinia publiczna.

## **ROZDZIAŁ I.**

### **Samobójstwo.**

**U**siłowane samobójstwo nie jest karalne. Natomiast podlegają karze osoby winne dostarczania środków do samobójstwa, leżeli

*(Ciąg dalszy na stronie 36)*

*(Ciąg dalszy ze strony 35)*

wskutek tego miało ono miejsce, osoba namawiająca do samobójstwa, która nie ukończyła lat 21, jak wogóle osoby dopomagające do samobójstwa bądź to radą, pomocą, dostarczaniem środków do tego i t p.

Przytem należy zbadać: czy samobójca nie jest policyjny udać się natychmiast na miejsce wypadku, w razie potrzeby okazać ratunek dla samobójcy, wezwać pomocy lekarza i samemu stosować środki odpowiednie.

Przetem należy zbadać: czy samobójca nie cierpiał przed tem i w chwili targnięcia się na swoje życie na rozstrój umysłowy, jaki był faktyczny powód samobójstwa, czy nie namawiał go ktokolwiek do pozbawienia się życia lub dostarczał w tym celu odpowiednich środków oraz współdziałał radą, wskazówkami itd., czy samobójca był pełnoletnim. Samobójcy odbierają sobie życie przez powieszenie, utopienie, otrucie, albo za pomocą broni palnej lub siecznej.

Sekcja policyjno-sanitarna zwłok wykaże, czy znajdujące się na zwłokach zewnętrzne zmiany chorobowe lub obrażenia cielesne, jak rany, oparzenia cielesne itd, były powodem śmierci. Trzeba pamiętać, że zmiany zewnętrzne przez przejechanie koleją, mogły powstać po śmierci zadanej przez osobę drugą w sposób zbrodniczy; osoba ta, aby zatrzeć ślady, rzuciła swą ofiarę pod pociąg.

**Kobieta** umarła według przebiegu choroby na śmierć z porażenia serca, a sekcja zwłok u denatki wykazała złamanie prawie wszystkich żeber, wywołanych kolankowaniem denatki przez męża.

Złoczyńca zadusił swą ofiarę, a następnie, podsunąwszy łóżko na środek pokoju, upozorował samobójstwo, wieszając trupa na haku od lampy. Łóżko ustawił na miejscu i wyszedł.

Brak przedmiotu, z którego by denat dokonał powieszenia, naprowadził funkcjonariusza policji na przypuszczenie, że powieszenie jest upozorowane. Sekcja policyjno-sanitarna zwłok stwierdziła samobójstwo przez udusze-

nie. Kochanek otruł swą ofiarę białym arszenikiem. Wyłudził przedtem od niej napisanie listu pożegnającego. Przyszedłszy pewnego wieczora do niej, podczas zabawy wyspał jej proszek arszeniku do herbaty. Po wypiciu herbaty denatka zmarła.

Ułożył ofiarę na łóżku, pozostawił jeden proszek arszeniku na stole, obok list pożegnający i wyszedł, zamykając za sobą mieszkanie. Dochodzenia policyjno-sanitarne stwierdziły samobójstwo denatki przez otrucie się arszenikiem. Szukanie przyczyny samobójstwa naprowadziło na domysł zabójstwa, które później kochankowi udowodniono.

Jakkolwiek samobójstwu powinno się zawsze przeciwstawić możliwość zbrodni, to jednak zachodzą wypadki, które przy faktycznych samobójstwach nasuwają podejrzenie zbrodniczego działania osoby drugiej, np. człowiek skacze z mostu do wody w zamiarze utopienia się. Pod wodą znajdują się pale starego mostu; denat pada ciężarem swego ciała na jeden z pali i łamie sobie żebra. Po wydobyciu topielca z wody i dokonaniu policyjno-sanitarnej sekcji zostają stwierdzone obrażenia zewnętrzne i połamanie żeber. Będziemy szukali zabójcy, którego w tym wypadku nie ma. Denaci, ubezpieczeni na wysokie sumy, popełniają samobójstwo rozmyślnie w sposób podejrzany, mniemając, że przyczyna i przebieg śmierci nie zostaną wyświetlone i ich najbliżsi otrzymają kwotę, na którą byli ubezpieczeni.

Wypadki takie wymagają nieraz żmudnej pracy, zanim się sprawa wyświetli.

## **ROZDZIAŁ II.**

### **Powieszenie.**

**P**rzy powieszeniu następuje zamknięcie pętłą dróg oddechowych, co wywołuje śmierć. Często daje się słyszeć, że każdy powieszony ma fioletowo - sine obrzmiałe oblicze. Jest to jednakże błędem, gdyż doświadczenie uczy, że duża ilość zmarłych przez zaciśnięcie szyi pętłą ma twarz taką, jak każdy

*(Ciąg dalszy na stronie 37)*

*(Ciąg dalszy ze strony 36)*

inny nieboszczyk. Obrzęk i siność twarzy spotykamy zazwyczaj tylko u osób silnie zbudowanych.

Również rzadko daje się zauważyć wysadzenie na wierzch gałek oczu. Częściej dostrzegamy wysunięcie języka i zaciśnięcie go między zębami, co zresztą czasami bywa przy innych rodzajach śmierci, jak utonięciu, otruciu itd.

Dość często przy powieszeniu u mężczyzn ma miejsce wytryśnięcie nasienia, i prawie zawsze spostrzegamy u powieszonych odejście kału i moczu w chwili śmierci. Ciało powieszzonego stygnie powoli, to też często można zauważyć, że nawet po upływie paru godzin od chwili niewątpliwej śmierci, jest jeszcze ciało stosunkowo ciepłe.

Najważniejszym jednak objawem przy powieszeniu jest ślad na szyi w postaci bruzdy od zaciśnięcia. Bruzda ta ma zwykle żółto sine lub brunatno-czerwone zabarwienie, prawie zawsze jest mniej lub więcej poprzerwaną i posiada szerokość uciskającego narzędzia. Bruzda ta nazywa się lin ją strangulacyjną. Pamiętać należy, że może ona być i po śmierci wywołana i odróżnić ją od zrządzonej za życia trudno, to znaczy, że przez powieszenia trupa można na szyi jego wytworzyć linję strangulacyjną.

Przy znalezieniu wisielca stwierdzony brak wytryśnięcia nasienia, odejścia kału i moczu naprowadza na przypuszczenie, że człowiek został wprawdzie zabity, otruty, lub uduszony, a następnie dla zmylenia pościgu i upozorowania samobójstwa powieszono już trupa.

Niemożliwą rzeczą jest, aby dorosły człowiek pozwolił się bez oporu powiesić. Dlatego należy obejrzeć ciało, odzież itd., w celu przekonania się, czy niema czasami śladów walki. W wątpliwych wypadkach dopiero sekcja zwłok stwierdzi rzeczywistą przyczynę śmierci.

## **ROZDZIAŁ III.**

### **Utopienie.**

**J**eżeli dostęp powietrza do dróg oddechowych zostanie zatamowany przez wodę lub inny płyn, to człowiek umiera. Do utopienia człowieka nie potrzeba, aby cała głowa zanurzyła się w wodzie lub płynie, wystarcza, kiedy twarz jest w nim zanurzona. Epileptycy i pijani często topią się w rynsztokach i płytkich wodach.

Objawy przy utopieniu są następujące: Nadzwyczajna bledość i chłód zwłok. (Twierdzenie to jednak nie jest pewne). Twarz u trupów niedawno utopionych jest po większej części nieobrzmiąta, oczy bywają zamknięte, język albo wysunięty, albo w tyle za zębami lub też między nimi. Tak zwaną gęsią skórę spotykamy prawie zawsze przy oglądaniu przedniej części kończyn, spostrzegać się ona jednak daje i przy innych rodzajach samobójstw np. przy zastrzeleniu, przy śmierci przez spadnięcie z wysokości—przez to nie posiada bezwzględnej siły dowodu.

Jeżeli ciało leży dłużej w wodzie, to ręce i nogi topielca przybierają siną barwę i skóra na nich się układa w podłużne fałdy. Skurczenie się prącia i moszny u mężczyzn ma być jako nieomylny znak śmierci z utopienia lub utonięcia.

Niema innego rodzaju gwałtownej śmierci, przy którym by trudniej było z samych tylko wyników badania zwłok rozstrzygnąć, co było przyczyną śmierci, własna wola lub wina trzeciego, jak właśnie przy śmierci z utonięcia.

Przy żadnym innym rodzaju śmierci zestawienie okoliczności, które śmierć uprzedził lub jej towarzyszyły, nie jest tak potrzebne do usunięcia wątpliwości, jak przy tern; lecz też; przy żadnym innym nieznanym ich nie jest większa, a to z powodu, że zwłoki bardzo często tak późno bywają znalezione i w tak znacznym niekiedy oddaleniu od miejsca zamieszkania nieboszczyka, że ani rozpoznanie zwłok, ani ustalenie stosunków nieboszczyka nie jest już możliwe.

Niema więc drugiego rodzaju śmierci, przy

*(Ciąg dalszy na stronie 38)*

*(Ciąg dalszy ze strony 37)*

którym by tak często nie było możliwym rzecz stanowczo osądzić, a nawet tej niemożliwości otwarcie przyznać.

Trup może się znaleźć w wodzie wskutek najrozmaitszych przyczyn. Samobójca zadaje sobie śmierć, stojąc w wodzie, przez poderżnięcie gardła i wpadł już jako trup do wody; samobójca rzuca się do wody i, uderzając o pale, łamie sobie kości; przechodzień pada wskutek nieostrożności lub złego ogrodzenia mostu do wody i topi się; zabójca rzuca zamordowaną ofiarę do rzeki itd.

We wszystkich podejrzanych wypadkach samobójstwa należy z całą sumiennością i gorliwością pracować, aby przyczynę śmierci ustalić.

## **ROZDZIAŁ IV.**

### **Otrucie.**

**T**rucizną nazywamy wszelką substancję, zdolną do zniszczenia ludzkiego zdrowia. Nauka o działaniu trucizn rozróżnia trzy ich kategorie a to: trucizny żrące, do których należą silne kwasy i alkalia (ług), trucizny drażniące, jak nprz. arszenik, fosfor, sublimat, jad octan ołowiu itd., trucizny nerwowe, jak nprz. opjum, atrychinina, atropina, kwas pruski i t. d. Wszystkie prawie trucizny, z wyjątkiem chyba tych, które nagłą śmierć spowodują, powodują wymioty, napinania, rozwolnienie, upadek sił, zaburzenia w działalności zmysłów, t. j. mają działanie drażniące-nerwowe.

Objawy otrucia bardzo często przypominają nam objawy niektórych chorób, jak nprz. cno-lery, zapalenia kiszek, czerwonki, zapalenia płuc itd., to też przy rozpoznaniu takowego często można się omylić.

Następujące wskazówki mogą oddać usługi przy rozpoznawaniu rodzaju otrucia. Jeżeli otruty uskarża się na palący ból w gardle i jeżeli zauważymy plamy wyżarte na ustach oraz języku, to według wszelkiego prawdopodobieństwa mamy do czynienia z trucizną żrącą (kwas siarczany — vitriol, kwas solny —

(salzsäure), scheidewasser, ług itd.). Jeżeli niema palenia w ustach ani wyżartych plam, a otruty uskarża się na smak metaliczny w ustach i bóle w przełyku i żołądku, to działa widocznie trucizna drażniąca (arszenik, fosfor, sublimat, octan ołowiu).

W każdym razie należy zwracać uwagę na przebieg choroby.

Organ śledczy winien wymiociny, resztki jedzenia i podejrzane materje z wielką starannością zebrać i odpowiednio zabezpieczyć od zniszczenia oraz wyjaśnić, w jakich okolicznościach zachorował otruty i czy niema danych któreby wskazywały na to, że popełnione została samobójstwo IUD zabójstwo.

W większości wypadków trucizny nie pozostawiają po sobie zewnętrznych śladów na zwłokach i dopiero sekcja i badanie chemiczne wykazują faktyczną przyczynę zgonu.

Czasami nawet dochodzenia chemiczne nie mogą całkowicie wyświecić sprawy. Przedewszystkiem do dziś dnia nauka nie posiada dostatecznych wiadomości o działaniu niektórych trucizn i nie zawsze może je wykazać za pomocą odczynników. Zdarza się również, że chemiczna analiza wykryła w zwłokach truciznę, co jednak nie upoważnia do wniosku, iż było otrucie nprz. trucizna została wprowadzona do organizmu wraz z lekarstwem!, albo trucizna dzięki stosowaniu emetyków została zupełnie usunięta z organizmu lub też zniszczona przez odtrutki lub rozkład ciała; wreszcie nauka nie wie o istnieniu niektórych trucizn.

## **ROZDZIAŁ V.**

### **Śmierć postrzałowa.**

**P**onieważ każda rana postrzałowa wnika głęboko w ciało, przeto rozpoznanie śmierci postrzałowej na zwłokach nie jest trudne. Stosunkowo łatwą jest rzeczą również wyjaśnić, czy mamy do czynienia z zabójstwem, czy też z samobójstwem; brak zupełny opalenia i nalotu prochu na brzegach rany wskazuje, iż strzał padł z większej odle-

*(Ciąg dalszy na stronie 39)*

*(Ciąg dalszy ze strony 38)*

głości, a zatem że został spowodowany przez inną osobę.

Zdarzają się jednak wypadki, że i samobójcy uciekają się do nader oryginalnych sposobów pozbawienia siebie życia, przywiązując n. p. sznurek do kurka przymocowanej broni, przez co strzał padł z pewnej odległości. Wskazują zwykle, że przy samobójstwie trup człowieka leży na grzbiecie, niektórzy jednak lekarze twierdzą, że z samego położenia zwłok nie można wyprowadzić ścisłych wniosków.

Znalezienie w zaciśniętej rece broni, jest bezwzględnym dowodem samobójstwa. Przypadek taki daje się rzadko zaobserwować. Samo zaś znajdowanie się lub brak broni nie mają decydującego znaczenia, gdyż przy samobójstwie broń mogła być usunięta i orotnie, przy zabójstwie podrzuconą w celu zatajenia przestępstwa.

Przy ranach postrzałowych, o ile kula przejdzie ciało na wylot, rozróżniamy ranę wejściową i ranę wyjściową. Rana wejściowa jest czasem mniejsza od rany wyjściowej, bywają też wypadki odwrotne.

Na charakter rany ma wpływ rodzaj broni, z której rana została zadana. Najsilniej działała karabiny, nistolety i rewolwery nowych systemów o lufach gwintowanych.

Stosunkowo łatwo jest rozpoznać ranę postrzałową, zadana z bliskiej odległości. Rana wejściowa zwykle bywa dużych rozmiarów, jest okopcona, brzeźń są opalone, włoski są osmalone, prócz tego naokoło rany w skórze znajdujemy niesołone ziarenka prochu, które wyglądają jak małe czarne kropki lub przecinki.

### **Śmierć od ujścia krwi.**

**S**amobójcy bardzo często, aby pozbawić się życia, zadają sobie rany klute i krajane, natomiast niezmiernie rzadko spotykamy się z ranami rąbanymi. Przy prowadzeniu dochodzenia powinien organ śledczy w tego rodzaju wypadkach zwrócić baczną uwagę na kierunku

niek i bieg rany, ułatwia nam to bowiem rozpoznanie, czy mamy do czynienia z samobójstwem, czy też zabójstwem.

Tak nprz. rany na grzbiecie wskazują na rękę zabójcy, przy samobójstwie rana krajana na szyi przeważnie biegnie od prawej strony ku lewej i od góry ku dołowi, o ile nie mamy do czynienia z mańkutom. Również trzeba bezwzględnie stwierdzić, w jakiej odległości od trupa znajdowały się narzędzia zbrodni, ślady krwi, w jakim położeniu znaleziono zwłoki.

Inne rodzaje samobójstw, jak rzucenie się pod pociąg, tramwaj lub samochód, rzucenie z dużej wysokości, rozmyślne spalenie się, pozbawienie się życia za pomocą materiałów wybuchowych spotyka się rzadko i w tych wypadkach należy stwierdzić przyczynę samobójstwa

## **ROZDZIAŁ VI.**

### **Zabójstwo i badanie luźnych części ciała.**

**T**o cośmy mówili o samobójstwie ma również zastosowanie i przy zabójstwie, gdyż dwa te rodzaje nagłej śmierci mają dużo cech wspólnych i często trudno je rozróżnić. Wspominaliśmy już, jakie ogromne znaczenie w wypadkach nagłej śmierci mają oględziny trupa. Przy zabójstwie należy zwracać uwagę na zwłoki zamordowanego.

Spokój, roztropność i gorliwość dla sprawy są konieczne. Błędy, popełnione przy oględzinach trupa, nie dają się naprawić. Kto z braku wprawy i doświadczenia zabiera się do oględzin z pośpiechem, zaczynając często od końca i przeskakując od oględzin oczu do kończyn dolnych, od tych do języka, od języka do pepowiny — to sporządza protokół obdukcyjny tak zawyły, że później nawet znawca nie może sobie z nim poradzić.

Przy dokonywaniu oględzin, funkcjonariusz policji winien sporządzić dokładny protokół (tam gdzie lekarz nie sporządza takiego protokołu). w którym zaznaczyć należy:

1. Płeć danej osoby,
2. Wiek, szczególnie, jeżeli policji nie jest

*(Ciąg dalszy na stronie 40)*

znane nazwisko zmarłej osoby. Dokładne określenie wieku, przedstawia duże trudności, to też podaje się go w pewnych granicach, nprz. pomiędzy 30 a 40 rokiem życia.

3. Wzrost ciała — podany w metrach i centymetrach.
4. Znaki śmierci, ich wyliczenia i opis, bezwzględnie winien znajdować się w protokole.

O niektórych znakach mówiliśmy już wyżej.

Obecnie omówimy plamy pośmiertne, stężenie ciała i objawy rozkładu ciała.

Plamy pośmiertne zazwyczaj występują po upływie mniej więcej 10 — 20 godzin od chwili zgonu. Podobne są one do podbiegnięć krwi (siniaków), łatwo jest jednak odróżnić je od ostatnich przez nacięcie. Przeciąwszy plamę pośmiertną, nie znajdziemy nigdy wylanej krwi płynnej, lub zgęszczonej, co zawsze daje się zauważyć przy przecięciu podbiegnięcia. Plamy pośmiertne mają najrozmaitsze zabarwienia, sine, jasno - czerwone, ciemno-czerwone, nawet brązowe - fioletowe; kształt ich również nie zawsze jednakowy: to okrągłe - wy, okrągłe, to nieregularne - kąciaste, smagowate; wielkość zmienna: z początku są wielkości orzecha, dłoni, następnie zlewają się i pokrywają całe plecy, grzbiet itd.

Stężenie pośmiertne rozpoczyna się zwykle od karku, przechodzi na mięśnie twarzy, szyi, piersi, górnych kończyn, wreszcie na kończyny dolne. Trwa ono krócej lub dłużej, zależy to od rodzaju śmierci. Zauważono, że temperatura niska i otrucie alkoholem sprzyjają dłuższemu trwaniu stężenia.

Rozkład ciała w niektórych wypadkach następuje bardzo szybko, w innych zaś dopiero po upływie dłuższego czasu, tak, iż trup po 36 godzinach może mieć taki sam wygląd, jak inny trup po upływie trzech tygodni.

#### **Na szybkość rozkładu wywierają wpływ:**

1. wiek (trup noworodka prędzej ernije niż każdy inny),
2. rodzaj śmierci, gdyż po śmierci nagłej

zdrowego człowieka, rozkład następuje później, niż po śmierci z chorób wycieńczających; uduszeni w gazie, tlenku węgla, rozkładają się szybko, zatruci zaś kwasem siarczanym przeciwnie powoli itd.

3. powietrze, (zwłoki, do których powietrze ma dostęp ułatwiony, gniją prędzej, niż te, do których ma przystęp utrudniony (np. nagi trup rozkłada się bardzo szybko, zwłoki w trumnie z cynku lub twardego drzewa gniją powoli itd.).
4. wilgoć (czem więcej wilgoci dostaje się do ciała, tym prędzej następuje rozkład),
5. temperatura (w lecie zwłoki rozkładają się o wiele prędzej niż w zimie itd.). Pierwszym objawem rozkładu są zielone plamy, które przedewszystkiem występują na powierzchni brzucha. Z czasem plamy te stają się ciemniejszymi i rozplywając się pokrywają całe przestrzenie ciała. Wytwarzają się jednocześnie zgniłe gazy, które wydymają brzuch i mosznę. Gazy te palą się doskonale. Jeżeli od chwili śmierci upłynął czas dłuższy (14 — 20 godzin), całe ciało przybiera odcień zielonawy i brązowy - czerwony, jest wzdęte i pokryte robactwem, nie można już rozpoznać barwy oczu, a paznokcie dają się łatwo ściągnąć. Po upływie kilku miesięcy (4 — 6), gazy rozsadzają pokrwę jam, kości nóg i rąk wypadają, wszystkie części miękkie rozplywają się i zanikają.
6. Przy oględzinach trupa zwracać należy również uwagę na barwę i własność włosów, szczególnie przy oględzinach osób nieznanymi,
7. Na barwę oczu,
8. Na położenie i stan języka (trzeba ustalić czy jest wywieszony, czy też leży między i za zębami, czy nie jest zraniony, spuchły itd),
9. Stan otworów naturalnych, t. j. przewodów nosa, jamy ustnej, gardła, części płciowych żeńskich, należy dokładnie zbadać w celu przekonania się, czy nie znajdują się czasami w nich jakieś obce



*(Ciąg dalszy ze strony 40)*

- ciała, czy niewidoczne są jakie podejrzane ślady lub obrażenia.
10. Na specjalną uwagę zasługują ręce : szyja. Bardzo często na rękach spostrzegamy zaschłą krew i okaleczenia, za paznokciami znajdujemy kawałki materji, skóry ludzkiej, obce włosy itd. —co pomaga nam do wyjaśnienia okoliczności śmierci. Badanie zaś dokładne szyi jest konieczne w celu stwierdzenia, czy przypadkiem nie miało miejsce zaduszenie.
  11. W protokule trzeba również opisać wszystkie dostrzeżone na trupie uszkodzenia cielesne.

### **Przyczyny zabójstwa mogą być też różne.**

#### **Wymienimy tu kilka wypadków zabójstwa.**

**D**zieciobójstwo popełnione ze wstydu, z powodu trudności wyżywienia dziecka, wskutek chwilowych zaburzeń umysłowych matki. Zabójstwo w gniewie, zabicie dziecka przez chłopca, który zapłacił szkodę polną sąsiadowi, zabójstwo żony przy sprzeczce domowej, zabójstwo przy bójkach, zabójstwa innych osób, spowodowane iragnieniem zdobycia lepszego stanowiska (znany wypadek oficera austriackiego sztabu generalnego Hofrychtera).

Zabójstwa z zemsty zdarzają się często, znany wypadek zabicia adwokata w Krakowie przez słuchaczkę medycyny, wypadki zabicia wiarołomnej żony lub wiarołomnego małżonka, zabójstwa między ludem z powodu przegranego procesu itd.

Zabójstwa w walce o byt. Bandyty przyłapani walczą o wolność lub zabijają ofiary, aby dokonać przestępstwa i zdobyć środki do utrzymania się. Odwrotnie, grabiony zabija bandytę w celu ochrony swego mienia lub życia; zabójstwo to będzie niekaralne.

Zabójstwa z zazdrości i miłości zdarzają się między małżonkami i kochankami. Zabójstwa seksualne zdarzają się w ostatnich czasach w Berlinie i innych większych miastach niemieckich. Zabójstwa przy pojedynkach na pistolety i broń sieczną.

Śmierć może być zadana z udaru tępego, z ran ciętych i rąbanych, kiutych, z postrzału, z uduszenia przez powieszenie, zadzierzgnięcie, zadławienie, utopienie, z działania energii elektrycznej, zmarznięcia, głodu, z otrucia, przez szkodliwe spożycie potraw i napojów.

Funkcjonariusz policji, badając przyczynę śmierci, winien pamiętać, że śmierci bez przyczyny niema; znając powyższe okoliczności, może łatwiej wykryć przestępcę i człowieka ochronić od podejrzenia o jedno z wymienionych zabójstw.

Nie zawsze przedmiotem badania są całe i nienaruszone zwłoki, zdarza się bowiem badać także poszczególne ich części. Badanie rozkawałkowanych zwłok sprawia zawsze trudności. zwłoki ludzkie mogą uleść rozkawałkowaniu w sposób przypadkowy i rozmyślny.

Zwłoki osób, które padły ofiarą wybuchów, przejechania ciężkimi wozami, wypadków przy obsłudze maszyn fabrycznych, zwłoki, które się stały pastwą zwierząt itd. — ulegają rozczłonkowaniu mniej lub więcej znacznemu. Rozmyślnego ich rozkawałkowania dopuszczają się zbrodniarze, którzy zabiją przez się ofiarę ćwiartują dlatego, aby łatwiej usunąć zwłoki i zatrzeć tern samem ślady zbrodni.

Zdarza się przytem nieraz, że poszczególne części ciała jednych i tych samych zwłok znajduje się w różnych od siebie oddalonych miejscach np. przy dzieciobójstwie znaleziono tułów i kończyny dziecka na ornem polu, dokąd się dostały z nawozem kłocznym zdała od położonego domu zamieszkiwanego przez dzieciobójczynię.

Zadaniem funkc. pol. będzie odszukiwanie poszczególnych części ciała i złożenie ich przy pomocy lekarza wedle wskazań anatomji, aby się w ten sposób przekonać, czy one w istocie do siebie należą i czy na jedne lub może więcej zwłok się składają.

Uzyskawszy w ten sposób mniej więcej zupeł-

*(Ciąg dalszy na stronie 42)*

*(Ciąg dalszy ze strony 41)*

na całość zwłok, przystępuje funkc. policji wedle znanych już zasad do stwierdzenia tożsamości i do zbadania przyczyny śmierci danej osoby.

Określenie czasu śmierci danego osobnika skutecznym lekarzem.

Sposób rozkawałkowania ciała, podanie ciecica lub rąbana naprowadza czasem na zawód sprawcy, np. rzeźnik inaczej rozkawałkuje zwłoki niż inny człowiek.

Podobnie postępuje się przy znalezieniu kości ludzkich w wypadku wzbudzającym podejrzenie zabójstwa.

## **ROZDZIAŁ VII.**

### **Dzieciobójstwo.**

**D**zieciobójstwo jest jednym z najczęstszych wypadków zabójstwa. Prowadząc dochodzenia w tego rodzaju sprawach, trzeba wyjaśnić czy ślubne, czy też nieślubne dziecko zostało przez matkę zabite, jakie okoliczności wpłynęły na popełnienie czynu przestępnego, czy dziecko zostało zaraz po urodzeniu zabite czy też później? Matkę, która pod wpływem bólu i wstydu zaraz po urodzeniu nieślubnego dziecka zabija je, prawo karze łagodniej, niż zwykłego zbrodniarza. Tylko sekcja zwłok może ustalić czy dziecko urodziło się żywe lub nieżywe, kiedy i od czego umarło. Często zdarzają się wypadki, że matka, biorąc dziecko do siebie, zasypia i zadusi je bez złego zamiaru.

## **ROZDZIAŁ VIII.**

### **Uszkodzenie cielesne i zabicie płodu.**

**U**szkodzenia cielesne dzielimy na bardzo ciężkie, ciężkie i lekkie. Do bardzo ciężkich uszkodzeń cielesnych zaliczamy spowodowanie choroby niebezpiecznej dla życia, choroby umysłowej, utraty wzroku, słuchu, mowy, ręki, nogi, lub zdolności rozrodczej, wreszcie nieuleczalnego oszpecenia twarzy.

Do ciężkich uszkodzeń cielesnych zaliczamy choroby niezagrażające życiu, które jednak

naruszają funkcję organu ciała; wszystkie inne, prócz wyżej wymienionych, uważamy za lekkie uszkodzenia cielesne.

Uszkodzenia cielesne z punktu widzenia medycyny sądowej mogą być podzielone na:

1. obrażenia mechaniczne (rany tłuczone, podbiegnięcia krwi, wynaczynienia krwi, zderzenie naskórka, złamanie kości, wstrząśnienie mózgu itd.).

2. rany cięte, klute, rąbane, tłuczone i postrzałowe.

3. uszkodzenia od temperatury (sparzenia w rozmaitych stopniach i odmrożenia).

4. uszkodzenia chemiczne, uszkodzenia od użycia rozmaitych kwasów i płynów

5. gryzących.

Rany tłuczone i miażdżone mają brzegi nierówne, szarpane, i zwykle naokoło rany dają się zauważyć podbiegnięcia krwi. Podbiegnięcia krwi (siniaki) zazwyczaj nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla życia, w niektórych jednak wypadkach mogą spowodować śmierć wskutek wielkiego wewnętrznego upływu krwi.

Zadrapania i zderzenia naskórka wskazują zwykle na walkę, jaka się odbywa pomiędzy napastnikiem, a napastowanym.

Złamanie kości może być zwyczajne i powikłane. Powikłana bywa wtedy, kiedy złamanie kości ostrymi swymi brzegami przebija skórę i wydostaje się na wierzch lub gdy kość w kilku kierunkach jest połamana (potrzaskana).

Uszkodzenia mechaniczne mogą być zadane najrozmaitszymi narzędziami: młotkiem, drągami, kamieniem. Zwykle przestępca używa tępego narzędzia wtedy, kiedy go do tego zmusiły nieprzewidziane przez niego okoliczności, przyczem korzysta z pierwszego lepszego przedmiotu, który mu wpadnie do ręki.

Rany cięte zwykle mają równe ostre brzegi i są dość długie, rany rąbane podobne są do ciętych, lecz przy nich prawie zawsze dają się zauważyć uszkodzenia kości i są głębsze i szersze.

*(Ciąg dalszy na stronie 43)*

*(Ciąg dalszy ze strony 42)*

Rany klute są bardzo niebezpieczne. Zadane denkiem ostrem narzędziem (sztylet, bagnet, szpilka od kapelusza itd.) powodują często śmierć, nie wywołując nawet wewnętrznego krwotoku.

Rany z oparzenia i opalenia są zaczerwienione, mają pęcherze lub zwęglenie skóry i tkanki podskórnej, rany te są niebezpieczne, o ile zajmują dużą powierzchnię ciała.

Rany, wyżarte kwasami i ługami, wyglądają podobnie jak oparzenia.

Przy śmierci pozornej działalność serca, zupełnie prawie ustaje, zachodzi absolutny brak oddechu i czucia, ciepłota ciała równa się ciepłocie otaczającego powietrza. Zwykle następuje to po utonięciu, zmarznięciu, zatruciu gazami itd. Należy stosować środki ratownicze, i by przywrócić oddech, działalność serca i ciepłotę ciała do normalnego stanu.

O ile policja otrzyma wiadomość o zadaniu bardzo ciężkiego uszkodzenia cielesnego albo o zrzuceniu płodu, winna zawiadomić niezwłocznie lekarza w celu zbadania charakteru uszkodzenia, a następnie, prowadząc dochodzenie, stwierdzić, czy było ono następstwem czyjejsz złej woli, czy też nieostrożności.

Jeżeli po zbadaniu poszkodowanego przez lekarza okaże się, że zadane uszkodzenie cielesne należy do kategorii lekkich, i poszkodowany nie żąda ukarania winnego, dochodzenie należy przesłać do prokuratora wzgl. do podprokuratora na umorzenie.

W wypadkach ustalenia bardzo ciężkiego, lub ciężkiego uszkodzenia ciała dochodzenie należy prowadzić dalej i winnego pociągnąć do odpowiedzialności.

W wypadkach zrzucenia płodu należy wdrożyć wpraw wywiady, czy podejrzenie kobiety o spędzenie płodu jest uzasadnione, następnie w razie twierdzącym poddać kobietę oględzinom lekarskim, szukać pilnie płodu i okazać go lekarzowi. Udowodnienie tego przestępstwa należy do lekarza.

## **ROZDZIAŁ IX.**

### **Czyny lubieżne**

#### **i występne obcowanie płciowe.**

**J**eżeli policja dowie się o karygodnym czy nie lubieżnym lub występnym obcowaniu płciowym, przystępuje ona w wypadkach karygodnych i ściganych z oskarżenia publicznego S do dochodzenia.

Prowadząc dochodzenia tego rodzaju, trzeba wyjaśnić wiek osoby poszkodowanej, czy pokrzywdzona jest. panna czy mężatka,. Czy podczas popełnienia przestępstwa winowajca nie uciekł się do gwałtu, defloracji, uszkodzenia cielesnego lub groźby zabójstwa, jakie są ślady, czy nie słyszano krzyku pokrzywdzonej osoby, kiedy, komu i w jakich słowach pokrzywdzona osoba poraż pierwszy zakomunikowała o dokonanym na niej czynie przestępnym, jakie stosunki łączyły pokrzywdzoną osobę z winowajcą, jaką opinią cieszy się osoba pokrzywdzona?

Należy zachować ubranie i bieliznę osoby pokrzywdzonej i winowajcy w tym samym stanie, w jakim się znajdowały po czynie przestępnym; przy dochodzeniach w takiego rodzaju wypadkach ma lekarz zbadać pokrzywdzoną.

Organ śledczy prowadzi dochodzenia w takich wypadkach dyskretnie, unikając rozgłosu sprawy.

Ze wszystkich zwyrodnień na tle płciowym (sodomia, miłość lezbijka, masochyzm itd.) kodeks karny z 1903 r. karze jedynie tylko pederastję (homoseksualizm).

## **ROZDZIAŁ X.**

### **Rozbój (Bandytyzm).**

**Z**asadnicza różnica pomiędzy jawną kradzieżą a rozbojem polega na tem, iż przy tym ostatnim złoźyńca ucieka się do takich czynów gwałtownych lub pogróżek, które wyraźnie grożą życiu lub zdrowiu pokrzywdzonego. O ile policja otrzyma zasługującą na wiarę wiadomość o dokonanym rozboju, winna na

*(Ciąg dalszy na stronie 44)*

*(Ciąg dalszy ze strony 43)*

tychmiast zawiadomić sędziego śledczego i prokuratora, sama zaś przystąpić do dochodzenia.

Przy dochodzeniu należy ustalić:

1. jakiego gwałtu lub uszkodzenia cieleśnego dopuszczono się na pokrzywdzonym lub też jakich środków użyto w celu doprowadzenia go do nieprzytomności ;
2. czy winowajca nie miał przy sobie broni lub innego narzędzia do napaści lub obrony;
3. gdzie dokonano rozboju;
4. ilość osób, przyjmujących udział w przestępstwie.

Jeżeli poszkodowany był ranionym, pobitym lub doprowadzonym do stanu nieprzytomności, policja obowiązana jest wezwać do niego lekarza w celu stwierdzenia stanu zdrowia. Lekarz po dokonaniu oględzin wydaje odpowiednie świadectwo.

Pościg za złoczyńcami i postępowanie na miejscu wypadku według norm już omawianych. Stosowane bardzo często oblawy za bandytami za pomocą oddziałów konnych nie dawały dodatnich wyników. Najskuteczniej działają przy pościgach za bandytami cywilni wywiadowcy.

### **Kradzieże.**

**P**rowadzący dochodzenia organ śledczy zwraca uwagę na następujące okoliczności, dotyczące popełnienia kradzieży.

1. miejsce (z mieszkania, z pociągu, z kościoła, ze składu wojskowego);
2. czas (dnem i nocą);
3. wartość skradzionych przedmiotów (do 1000 marek);
4. sposób spełnienia kradzieży (usunięcie zapór, przeszkód, z bronią w ręku) ;
5. osobę winnego (dziecko do lat 10, małoletni do 17 lat, sługa, dzieci, żona, krewni, itd. poszkodowanego) ;
6. recydywę, t. j. powtórnie, czy też po raz trzeci popełniona kradzież.

Organ śledczy wyjaśni, czy kradzież nie popełniono wśród takich okoliczności, które mogą wskazywać na to, że dokonał jej ktoś 7. domowników lub osoba dokładnie obznajmiona z miejscowymi warunkami, czy złodziej nie zostawił na miejscu występkę po sobie śladów, któreby wskazywały na jego osobę, ilu było złoczyńców, czy przyszli, czy też przyjechali i w jakim kierunku ukryli się, czy na osobę lub też zaiecie winowajcy nie wskazuje sam sposób popełnienia kradzieży oraz wybór skradzionych przedmiotów?

Badając poszkodowanego co do rodzaju wartości i ilości skradzionych przedmiotów, należy rozpocząć natychmiast poszukiwania za złodziejem i skradzionymi rzeczami.

Do poszukiwania złodzieja zastosujemy wszelkie możliwe już omawiane środki i sposoby.

Skradzionych rzeczy będziemy szukać: w lombardach, u znanych nam paserów i podejrzanych osobników, w kantorach bankierskich, u jubilerów itd.

Odnalezionych skradzionych przedmiotów nie zwraca się prawnemu właścicielowi, lecz jako dowody rzeczowe załącza się je do sprawy, a przedmioty wielkich rozmiarów, jak wozy, konie, itd. oddaje się za pokwitowaniem władzy miejscowej, nadmienając to w doniesieniu.

Funkcjonariusz policji, wiedząc na jakie kategorie dzielą się złodzieje, jakich używają narzędzi i sposobów przy popełnianiu kradzieży i do jakich uciekają się wybiegów w celu uniknięcia schwymania i kary, będzie mógł swe wiadomości zużytkować. Do najmniej popłatnego i do pewnego stopnia pogardzanego przez brać złodziejską zawodu należą t. zw. „koniki”, którymi są zwykle chłopcy od lat 10 — 14, którzy pracują na rozmaitych „ojców”; mamy przeważnie starych złodziei lub paserów odbierających im całkowity zarobek i dających wzamian utrzymanie i dach nad głową. Niektórzy „koniki”, zajmujący się kradzieżą drobiu, nazywają się w żargonie złodziejskimi „piechociarzami” (piechota — drób).

*(Ciąg dalszy na stronie 45)*

*(Ciąg dalszy ze strony 44)*

Operują oni zwykle na targach i po podwórzach domów.

Do pracujących już samodzielnie i na własną korzyść należą „potokarze” (potok — wóz), którzy kradną z wozów, przeładowując natychmiast skradziony towar na własne wehikuły.

Do niebezpiecznych i licznych złodziei należą tak zwani „szopenfeldziarze”, złodzieje kradnący ze sklepów. Działają oni zwykle w gromadzie, złożonej z 3 — 4 osób w ten sposób, że gdy jeden ze złodziei odwraca uwagę sprzedającego, targując coniebądź, inni korzystają z tego, kradną towar, chowając go pod ubranie lub do kieszeni.

Niektórzy z pomysłowych „szopenfeldziarzy” zaopatrują się w rodzaj wędek na końcu których przymocowują pomazaną klejem szmatkę, wylawiając w ten sposób banknoty oraz inne papiery wartościowe z wystaw kantorów bankierskich.

Specjaliści, operujący w sklepach jubilerskich, kradną zwykle w następujący sposób: do sklepu wchodzi jeden, a po chwili i drugi ze złodziei. Każdy z nich ogląda dużo kosztowności, nie mogąc zdecydować się na wybór.

Wobec różnorodnych żądań klientów sprzedający stopniowo traci liczbę oglądanych przedmiotów, z czego korzysta targujący złodziej i jedną z bardziej wartościowych rzeczy przykleja za pomocą wosku do lady sklepowej. Następnie umówieni nabywcy wychodzą ze sklepu, kupując jakąś małowartościową bagatelkę. Po chwili do sklepu zjawia się trzeci wspólnik, zrecznie zabiera przyklejony pod ladą przedmiot, pozorując swoje przybycie w jakikolwiek sposób.

Aby się dostać do sklepu w nocy, naklejają na szybę wystawową plaster ze smołą, lub klejem, najczęściej szewskim, wycinają dyjamentem odpowiedni otwór w szkle, i trzymając brzeg plastra w ręku, szarpnięciem wyjmując bez hałasu wyrżnięty kawałek szkła.

W oknach zwykłych za pomocą takiego pla-

stra wgniata szybę, szkło przyczepione do plastra odrzuca na bok, okno otwiera i wchodzi do mieszkania.

Włamywacze, inaczej zwani „klawisznikami” (klawisz—wytrych) usuwają zwykle przeszkody i zapory, przy pomocy łomów (szeber) nożyc do przecinania łańcuchów stalowych, rozmaitych pił, używanych do metali, dłut „sztameizów”, świrdrów, wytrychów i innych narzędzi.

Do włamania uciekają się niechętnie, a to ze względu na ślady, które zawsze w tym wypadku pozostawiają. Posiadają natomiast wytrych lub klucz, jako środki bardziej bezpieczne. O ile zapory zostały usunięte bez widocznego uszkodzenia i kradzieży dokonano w mieszkaniu, zazwyczaj podejrzenie pada na służbę, aczkolwiek często usprawiedliwione, to jednak czasami niesłusznie. Trzeba pamiętać, że przed taką kradzieżą ktoś obcy był w mieszkaniu (żebrak, włóczęga, cygan, kobieta), zapoznał się Służba śledcza. z rozkładem domu, obejrzał zamek, zrobił sobie odcisk wosku z klucza, t. j. poczynił przygotowania do kradzieży, a dopiero potem kradzieży dokonał właściwy majster.

Organ śledczy, prowadzący dochodzenie, winien zwrócić baczną uwagę, czy złodzieje nie pozostawili nieznaczących śladów włamania i czy nie mogli się dostać do mieszkania, bez pomocy służby.

Przy gwałtownym usuwaniu zaporów przez złoczyńcę, zawsze można znaleźć na drzwiach, oknach lub innym materjale, odciski narzędzi użytych przez niego. Można także znaleźć na przedmiotach politurowanych, szklanych itp. odciski z palców. Odciski z palców należy za pomocą folji zdjąć. Odciski w drzewie należy porównać z narzędziami znalezionymi przy przestępcy lub w jego mieszkaniu. W każdym razie odciski winny być brane pod uwagę przy dochodzeniu.

W celu okradzenia mieszkania w porze letniej, złodzieje dostają się do niego przez otwarte okno lub przez otwarte nieogrodzone balkony,

*(Ciąg dalszy na stronie 46)*

*(Ciąg dalszy ze strony 45)*

używając do tego specjalnych sznurów z hakami, lub też korzystając z wielkich występów na domach jak to: rynien, haków, gzymsów itp.

Złodzieje hotelowi, zwani „szczurami”, zatrzymują się zwykle jako podróżni, udają cudzoziemców w celu odwrócenia podejrzania służby i dopiero w nocy ubrani w czarny obcisły kostjum, niekrępujący ruchów, wkradają się do uprzednio upatrzonych pokoi i, niewidzialni w ciemnościach dzięki kolorowi ubrania, wykonywują swoje przestępne zamysły.

Inni hotelowi złodzieje operują, udając fryzjerów, posłańców, listonoszów itd. O ile w pokoju znajduje się w chwili wejścia przestępca przejezdny, przeproszają go mówiąc, że pomylił się co do numeru pokoju, przyczem stojący zwykle w korytarzu wspólnik, krzyczy donośnie, aby go słyszano: pan się pomylił, „następne drzwi” lub coś w tym rodzaju, uchylając przez to samo wszelkie podejrzenie.

W żargonie złodziejskim „pajęczarzami” nazywają kradnących bieliznę ze strychów (pajęczyna — bielizna). W razie przyłapania ich na gorącym uczynku, zwykle uciekają, przedostając się przez dymniki oraz inne otwory na dachach i znikają.

Szczególne poważaniem wśród złodziei cieszą się tak zwani „kasiarze”, którzy rozbijają kasy ogniotrwałe. Ze względu na wielkie trudności, jakie mają przy „pracy” swej do zwalczania, muszą oni używać doskonałych narzędzi i zastosować najnowsze wynalazki w dziedzinie techniki, chemii itd. W ostatnich czasach przy robieniu otworów w pancierzach kas ogniotrwałych złoczyńcy używali termitu, t. j. specjalnego proszku, który przy spaleniu się wytwarza wysoką temperaturę, do 2,000 stopni Celsjusza. Termit, wytapiając otwór w pancierzu, daje możliwość wprowadzenia do niego specjalnej piły, poruszanej elektrycznym, o ile w lokalu, w którym znajduje się kasa, są przewodniki elektryczne.

Złodzieje kolejowi kradną na dworcach, w wagonach, składach i warsztatach. Zwykle

wytwarzają sztuczny tłok przy wsiadaniu do pociągów i na peronie, w przedziałach zaś wagonów w celu ograbienia upatrzonych ofiar uciekają się nieraz do środków odurzających, częstując pasażerów papierosami z narkotykiem lub też usypiając ich przy pomocy chloroformu. Często używają również sztucznej ręki, którą trzymają w sposób widoczny na kolanach, prawdziwą zaś przykrytą pledem lub płaszczem manewrują koło wypchanej kieszeni towarzysza podróży.

Jeżeli nawet jadący powęźmie pewne podejrzenie co do zachowania się złodzieja, uspokaja się natychmiast, widząc ręce jego spokojnie spoczywające na kolanach. Po dokonaniu kradzieży złodzieje ulatniają się z wagonu przy pierwszej sposobności, co tem łatwiej im przychodzi, że nie posiadają żadnego bagażu, a czasem nawet nieznacznym swoim bagażem pozostawiają na miejscu, aby wywołać wrażenie, iż zamierzają powrócić.

„Doliniarze” czyli złodzieje kieszonkowi, znajdują się przeważnie na ulicach i operują podczas zbiegowisk, procesji, manifestacji i, przy dworcach kolejowych, przystankach tramwajowych, kościołach, teatrach, kinematografach i wogóle tam, gdzie bywa większa ilość osób. Złodzieje kieszonkowi korzystają z usług pomocników, którym oddają natychmiast skradzione przedmioty.

Poważniejsze kradzieże, wymagają przedsięwzięcia pewnych ostrożności ze strony kradnących i prawie zawsze z tego względu dokonywane są przy pomocy wspólników, których głównym zadaniem jest wartowanie (kapowanie).

Wartownik, zazwyczaj wytrawny złodziej, spełnia swój obowiązek nader umiejętnie. Nie stoi on bez ruchu, nie ogląda się na wszystkie strony, co mogłoby zwrócić uwagę przechodniów i policji, ale przeciwnie udaje pijanego, wracającego z szynku, oczekującego na schadzke a nawet czasami zachowują się niesfornie na ulicy, chcąc zwrócić uwagę na siebie.

*(Ciąg dalszy na stronie 47)*

*(Ciąg dalszy ze strony 46)*

O ile spostrzeże kogoś niebezpiecznego dla współników, przestrzega ich natychmiast za pomocą umówionych znaków (gwizdka, kłaśnięcie w dłonie, zapalenia latarki elektrycznej, ruchu ręką itd.) sam zaś dokłada wszelkich starań, aby nadchodzącego zatrzymać najdłużej przy sobie, a to w celu ułatwienia ucieczki współnikom nprz. prosi o ogień do papierosa, udaje chorego, wszczyna kłótnię, zapytuje o drogę itd.

Nader chętnie wybierają złodzieje na wartowników kobiety, zwłaszcza młode i ładne dziewczyny, które w razie potrzeby umiają wykorzystać swoją powierzchowność. Wzbudzają one większe zainteresowanie i współczucie w wypadkach udawania zasłabnięć, lub też kiedy przechodniom opowiadają o rzekomych nieszczęściach, które je dotknęły.

Złodzieje wiejscy postępują podobnie. Koniokrad przed dokonaniem kradzieży konia, otruje gospodarzowi psa, kupuje konie nie mogąc się z właścicielem zgodzić co do ceny, bada zamki, ogrodzenie itd. Kradnąc konie, posługuje się często wartownikiem, sprzedaje skradzionego konia przeważnie innemu koniokrowi albo handlarzowi koni w nieznannej okolicy. Włamywacz wiejski nie będzie używał specjalnych przyrządów do odemknięcia zamku u chłopca, lecz wyważy drzwi, wyrąbie ścianę, wyrwie skobel z kłódką, wchodzi przez strzechę na strych, a później do komory.

Odbiorców i wartowników mają także i ci złodzieje.

Przy rewizji mieszkania lub osoby złodzieja, można znaleźć grube krótkie skarpetki, których w zimie używa, czarną materję na maskę, albo gotową maskę, kawałek łożu, stearyny lub wosku i wosk do sporządzania świec, kłajster szewski lub klej do wyciskania szyb, wypchaną rękę z rękawiczką dla złodzieja kieszonkowego, cienki i silny sznur, elektryczną latarkę, różne adresy, które oznaczają współników albo ofiary, spis miejscowości, co oznacza, że dany osobnik jest złodziejem jarmarcznym, lub operującym w różnych okolicach.

*Janusz Maciej Jastrzębski*  
**NA CO KOMU WRAŻLIWI POECI?**

Na co komu wrażliwi poeci?...  
Czy jest sens w ogóle ich istnienia?..  
Kto ich stworzył, po jaką cholere?...  
Budzą głównie odruch obrzydzenia.

Taki robał po świecie się toczy,  
Nie przydatna nikomu gadzina,  
Bo czy można wytrzymać z gamoniem,  
Który dzień swój od lektur zaczyna?

Zamiast wkręcić spaloną żarówkę  
To rozmyśla o istnienia sensie,  
Choćby po tym widać jak na dłoni,  
Że pożytku z niego to nie będzie.

Kiedy pójdzie do sklepu po bułki,  
To powraca lecz z pastą do zębów,  
Bowiem znów gdzieś myślami zabłądził.  
Jak tu życie wieść z taką offermą?!

Nocną porą, gdy ty żarem płoniesz,  
Ta niedojda miłosne wzdychadła -  
Wiersze, czyta jak bardzo cię kocha...  
Ty go w myślach posyłasz do diabła!

Robisz wszystko by brał się do dzieła,  
Z jurnym samcem już byś w niebie była,  
A ta trąba wzdycha, że cię wielbi  
I kolejnym wierszem cię dobija.

Wciąż powtarza, żeś jego jest muza,  
Że do stóp twych świat gotów ci rzucić,  
Czasem rzuci... ale kwiat zwiędnięty,  
Wszak poeta to jest gołodupiec.

Ciebie życie pełne przygód nęci,  
A to takie składa ci ofertę,  
Byście poszli na spacer do parku...  
Nie przydatne jest toto zupełnie.

Więc uciekasz przed nim gdzie pieprz  
rośnie,

Zatapiasz się w życiu wrażeń pełnym,  
Choć szampowych, więc czasami w nocy,  
Kiedy płyniesz rzeką marzeń sennych,

To przyplywa do Ciebie refleksja,  
Że o miłości słowa najszczerze  
Słyszałaś tylko, kiedy poeta  
Wypełniał nimi dla Ciebie wiersze.

## **Szanowni Państwo!**

Kontynuujemy- cz. 2 (za zgodą autora) przedruk książki „Trzecia Wojna Światowa” Andy Collinsa czyli skrywającego się pod tym pseudonimem **Andrzeja Sieradzkiego** z którego „13. Jeźdźcami Apokalipsy” zapoznawaliśmy Państwa w poprzednich wydaniach OBI. Przedruk oczywiście za zgodą jej autora.

Książka wydana wcześniej (2002) niż wojna na Ukrainie nabrała charakteru totalnego zniszczenia państwa przez Rosjan, kiedy podobna, choć bardziej tragiczne jest wymazanie z mapy Bliskiego Wschodu tzw. Strefy Gazy przez Izrael, łącznie z Palestyńczykami sugeruje wprost, że tytułowa „III Wojna Światowa” nie jest wyłącznym snieniem jasnowidzących.

*Jerzy K. Kowalewicz*

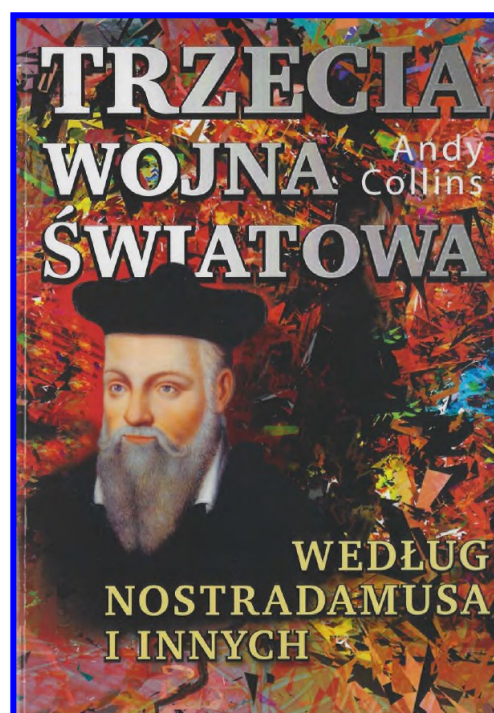
## **PS. Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia**

**Andrzej Józef Sieradzki**, [pseudonimy](#) literackie: *Andy Collins*, *Amanda Taylor*, *Jennifer O'Hara*, *Andrzej Staniecki* (ur. [2 kwietnia 1945](#) w [Ostrowi Mazowieckiej](#)) – polski futurolog, poeta, prozaik i publicysta. Autor stu kilkudziesięciu książek i ok. 1500 publikacji prasowych. Ukończył studia prawnicze i dziennikarskie na [Uniwersytecie Warszawskim](#).

## **Dekada terroryzmu - preludeum wojny**

**W**iele wskazuje na to, że wybuch trzeciej wojny światowej i opisane wyżej wydarzenia poprzedzi dekada terroryzmu.

Pod koniec XX wieku Departament Obrony USA opracował raport, z którego wynikało, że pierwsza lub druga dekada XXI wieku może stać się epoką terroryzmu, a trzecia dekada nawet dekadą superterroryzmu. Nie była to prognoza na wyrost, gdyż z każdym rokiem w świecie jest więcej gwałtu i przemocy, agresji i bezprawia. Mimo zakończenia zimnej wojny, zagrożenie apokalipsą nuklearną nie zmalało. Broń masowej zagłady może dostać się w ręce fanatycznych państw popierających terroryzm lub - co jeszcze gorsze - w ręce organizacji i grup terrorystycznych.



Już dziś terroryzm stał się problemem międzynarodowym numer jeden. Przez akty brutalności najłatwiej jest trafić na pierwsze strony gazet. Garstka fanatyków w imię fałszywie pojmowanej religijności może wywołać dużą panikę wśród ludności, dokonać ogromnych zniszczeń, uśmiercić wiele osób, a nawet zdestabilizować wojskowe ośrodki dowodzenia. Nowoczesne technologie umożliwiają stosunkowo niewielkim grupom zastraszanie całych społeczeństw.

Według raportu Departamentu Obrony USA z 2000 roku, zatytułowanego *Terror 2000*:

„Terrorysty będą musieli sięgnąć po najbardziej drastyczne i brutalne formy działania, aby osiągnąć to, co jest istotą i sensem ich działania, czyli dostać się na czołówki gazet i zyskać rozgłos... Coraz częściej motorem ich działalności będzie religijna i etniczna nienawiść, której nie sposób wyleczyć, bo racjonalny sens walki zabija ślepa chęć niszczenia... Kompletne unicestwienie przeciwnika - to hasło terrorystów najnowszej generacji. Nienawidzą wszystkiego i wszystkich. Ich następcy będą dysponować całą gamą nowoczesnych broni, łącznie z chemiczną i biologiczną oraz bombą atomową”.

*(Ciąg dalszy na stronie 49)*



*(Ciąg dalszy ze strony 48)*

W kartotekach Amerykańskiej Agencji Wywiadowczej (CIA) znajdują się dane o kilkuset tysiącach osob podejrzanych o działalność terrorystyczną oraz około 3000 organizacji i grup prowadzących działalność terrorystyczną. Największą z nich była organizacja o nazwie Al Qaeda (Baza), założona w połowie lat 90. i finansowana przez saudyjskiego multimilionera, Osamę bin Ladena. Majątek samego bin Ladena szacowany był na miliard dolarów, zaś roczne obroty, liczące kilka tysięcy głęboko zakonspirowanych w kilkudziesięciu krajach świata bojowników Bazy, oceniano na 20-30 miliardów dolarów. Skąd pozyskują tak ogromne fundusze? Według służb wywiadowczych NATO, ponad połowę tej kwoty stanowią zyski z handlu narkotykami i prania brudnych pieniędzy, 20-30% Baza otrzymywała od fundamentalistycznych ugrupowań islamskich, od niektórych rządów muzułmańskich i od osób prywatnych, a 10-20% pochodziło z działalności czysto kryminalnej (napady, kradzieże luksusowych samochodów, porwania i przemyt towarów).

Organizacja Baza pokazała 11 września 2001 roku, że ataku na dużą skalę można dokonać w sposób niekonwencjonalny i zaskakujący dla specjalistów od zwalczania terrorystów. Atakiem na wieżowce Manhattanu obnażyli słabość systemów obronnych najbardziej rozwiniętych państw świata.

Po zabiciu Bin Ladena w maju 2011 roku przez komandosów amerykańskich na terenie Pakistanu działalność Bazy straciła na znaczeniu. Jej miejsce zajęło ISIS, do której przyłączyła się też część bojowników Bazy. Obecnie także główne siły ISIS zostały rozbite przez oddziały USA, Rosji, Iraku i państw sojusznicznych. Niestety, znaczna część byłych bojowników ISIS przedostała się wraz z uchodźcami do Europy i Azji, gdzie mogą działać w konspiracji.

Realne niebezpieczeństwo ataku terrorystycznego na dużą skalę możliwe jest także z użyciem broni nuklearnych, substancji radioaktywnych (np. rozpylenie nad miastem lub skażenie wody w sieci wodociągowej), destabilizacji systemów komputerowych, broni che-

micznej i bakteriologicznej. Pamiętamy np. rozpylenie w tokijskim metrze gazu bojowego (sarinu) czy rozsyłanie po świecie śmiertelnych bakterii węgla. Takich fanatycznych organizacji i sekt religijnych jak islamska Baza czy japońska Najwyższa Prawda jest na świecie znacznie więcej. Aby sobie uświadomić, jak groźna jest broń chemiczna, zwróćmy uwagę na siłę rażenia niektórych gazów bojowych, których duże zasoby znajdują się w arsenałach wielu państw. Jeżeli kilogram chloru może uśmiercić 600 osób, to kilogram iperytu już 2500 osob, a sarinu aż 30 000! Do tego trzeba dodać ogromną panikę, jaką taki atak zawsze wywołuje. O wiele groźniejszy w skutkach mógłby być atak bakteriologiczny. Istnieje taka ilość przeróżnych wirusów i ich mutacji, że opanowanie sytuacji byłoby bardzo trudne, a epidemia wymknęłaby się spod kontroli i rozniosłaby się w różne rejony świata. Dodatkowym zagrożeniem jest to, że wyprodukowanie broni biologicznej jest już tak tanie, że może ona stać się „bronią atomową dla ubogich”.

Najczęściej spotykamy się z atakami terrorystycznymi na małą skalę, dokonywanymi przy użyciu tradycyjnych środków wybuchowych lub bomb własnej konstrukcji. Dla terrorystów są to rozwiązania najtańsze i najprostsze. Specjalizują się w nich mafie, gangi oraz grupy terrorystyczne. Najbardziej znane z nich to: palestyński Hezbollah (Partia Boga), Hamas - inne radykalne ugrupowanie islamistów palestyńskich, a jeszcze do niedawna ETA (Kraj Basków i Wolność) oraz IRA (Irlandzka Armia Republikańska).

Wśród państw popierających terroryzm wiodącą rolę odgrywa fundamentalistyczny Iran. Istnieje międzynarodowa sieć ugrupowań terrorystycznych, które mogą liczyć na poparcie tego kraju. Działają one niemal w każdym zakątku świata, w tym również w USA. Warto się zastanowić, skąd Iran czerpie środki na tak szerokie finansowanie organizacji i grup terrorystycznych? Przecież w tym kraju stopa bezrobocia wynosi 30 procent.

Jeszcze do niedawna pierwszym i oficjalnym źródłem dochodów tego państwa były de-

*(Ciąg dalszy na stronie 50)*

*(Ciąg dalszy ze strony 49)*

wizy uzyskiwane z eksportu ropy naftowej. Drugim, mniej znanym źródłem, jest fałszowanie pieniędzy. CIA uważa, że w tajnych fabrykach Iranu wytwarza się wysokiej jakości banknoty studolarowe, które są ulubioną walutą międzynarodowych gangów narkotykowych i handlarzy broni. Proceder ten jest prowadzony już od lat 80. Początkowo wytwarzano „jedynie” kilkaset milionów dolarów rocznie, ale począwszy od wojny w Zatoce Perskiej, zjawisko to przybrało niepokojące rozmiary. Według przypuszczeń CIA, obecnie może to być już suma kilkunastu miliardów dolarów rocznie. Mając do dyspozycji fanatyczne grupy terrorystyczne, za stosunkowo niewielkie pieniądze można wyrządzić na terytorium innego państwa ogromne szkody. Przykładem jest zamach bombo wy na wieże World Trade Center, który kosztował stosunkowo niewiele, a sparaliżował wówczas znaczną część gospodarki amerykańskiej. To między innymi ajatollahom irańskim marzy się osłabienie i destabilizacja gospodarcza USA, dlatego nie oszczędzą wysiłków w tym kierunku. Aby Iranowi ograniczyć pozyskiwanie środków walutowych, prezydent USA Donald Trump w 2018 roku przywrócił embargo na eksport ropy naftowej z Iranu.

Iran zapewnia m.in. szkolenie i broń fundamentalistom w Sudanie i popiera terrorystów islamskich w Algierii i niemal na całym Bliskim Wschodzie. Najwięcej jednak wysiłków kieruje w stronę muzułmańskich republik poradzieckich. Iran liczy, że w przyszłości kraje te wejdą w skład nowego imperium muzułmańskiego. Dlatego wysyła w rejony Azji Środkowej tysiące „nauczycieli”, którzy nauczają wyznawców islamu własnej odmiany tej religii. Należy pamiętać, że narody te są zubożone duchowo i nie znają dobrze swojego dziedzictwa religijnego i kulturowego. Jest to konsekwencja przynależności do niedawna do Związku Radzieckiego. Mogą

zatem łatwo ulec propagandzie radykalnego fundamentalizmu irańskiego. Ponieważ żaden inny kraj nie angażuje się w aktywną edukację religijną w tym regionie, Iran ma ułatwioną sytuację.

Nową groźną bronią fanatycznych grup terrorystycznych są ataki samobójcze. Coraz częściej stosują je islamskie organizacje terrorystyczne. Zamachy żywych bomb mają najczęściej miejsce w Palestynie i Izraelu. Arcyniebezpiecznym *novum* stał się wspomniany już atak samolotów-bomb na World Trade Center i Pentagon. Przeciw atakom straceńców nie wynaleziono dotąd skutecznej obrony. Dlaczego na to się decydują?

Najczęściej wyróżnia się trzy powody takiego desperackiego kroku:

- **Dla chwały.** Gina, aby zapewnić swojemu narodowi lub wyznawanej religii dalszą egzystencję, czyli za wartość dla nich wyższą od własnego życia. Nie bez znaczenia jest nadzieja na pośmiertną chwałę i rozkosze w raju.
- **Z rozkazu wyższej władzy.** Samobójca decyduje się na samobójstwo przez bezwzględne posłuszeństwo wobec przywódcy organizacji, do której należy.
- **W imię wyznawanych zasad moralnych.** Do tej grupy można zaliczyć osoby, które giną w imię honoru lub protestując przeciwko jawnej niesprawiedliwości.

Mimowolnie nasuwa się pytanie: Czy samobójcy są szaleńcami? Jakie procesy myślowe zachodzą w głowie zamachowca-samobójcy kierującego samolot z cywilnymi pasażerami na pokładzie w wieżowiec pełen ludzi? Według psychologów są to ludzie mieszczący się w granicach normy psychicznej, ale będący silnie zdeterminowani. Ponadto wierzą, że po wykonaniu zadania znajdą się w raju, a ich rodziny otoczone zostaną dużym szacunkiem i pomocą.

**Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie**  
**10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1**

telefon: 89 522 28 01 e-mail: [rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu](mailto:rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu)  
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Porady i pomoc prawną można uzyskać**  
**w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:**  
**W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.**  
**Stały kontakt:**

**tel. kom.: 519 340 125, e-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl)**

**Adres do korespondencji:**

**Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie**  
**Sekcja Socjalna**  
**ul. Partyzantów 6/8**  
**10-950 Olsztyn**  
**Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Dane do faktur /wzór/**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE  
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41  
NIP: 8512442679

**Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE  
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.  
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

**MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY**

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: [wykluczeni@seirp.pl](mailto:wykluczeni@seirp.pl) który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

**Olsztyński Biuletyn Informacyjny**

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego  
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.  
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz  
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> [https://fssm.pl/ckfinder\\_pliki/files/OBI/](https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/)  
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl) tel. kom. 519 340 125.  
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



**Biuletyny Informacyjne ZG SEiRP – wydania archiwalne - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Aktualne wydanie - Gazeta Policyjna - Portal polskiej Policji (policja.pl)**

**Gazetka - "Informator" - Policja Warmińsko-Mazurska**

